

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 7 (189) ROK V

WARSZAWA 16. II. 1964

CENA 2 ZŁ



CHRYSTUS W GETSEMANI

# PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU



(2 Do Koryntian 6, 1–10)

**B**racia: Napominamy was, abyście nadaremnie łaski Bożej nie otrzymywali. Albowiem mówi On:

W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię. A w dzień zbawienia wspomogłem cię (Iz. 49, 8). Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia. Nie dajemy w niczym nikomu zgorszenia, aby nie ganiono postugi naszej. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu i w postach. W czystości, umiejętności, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie. Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie uśmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko.



EWANGELIA

(Sw. Mateusz 4, 1–11)

O tego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzecznik, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych (Powt. Pr. 8, 3). Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej (Ps. 90, 11–12).

A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego (Powt. Pr. 6, 16).

Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałości ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz (Powt. Pr. 6, 13). Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Post nie jest wynalazkiem chrześcijańskim. Wiadomo, że jeszcze w erze przed Chrystusem u Hebrajczyków corocznie dziesiąty dzień miesiąca siódmego był dniem postu dla wszystkich. Prócz tego na wypadek klęski nieurodzaju władze kościelne Izraela zarządzały posty okolicznościowe przez kilka miesięcy. Poszczono wówczas dwa razy w tygodniu, a to w poniedziałki i czwartki. Co pobożniejsi wyznawcy Mojżesza jednak nie czekali na zarządzenia władz, ale dobrowolnie pościli przez cały rok w owe dwa dni tygodnia: poniedziałek i czwartek.

Jezus Chrystus tej praktyki nie odrzucił. Sam przed publicznym wystąpieniem „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy”. Odrzucił tylko sposób poszczenia praktykowany przez faryzeuszów. Pouczał więc słuchaczy: „A gdy pościecie, nie bądźcie smutni jako obłudnicy. Twarze bowiem swoje wyniszczają, aby okazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam, że wzięli nagrodę swoją. Ale ty, gdy pościsz, namaść głowę swoją i obmyj oblicze swoje, abyś nie okazał ludziom, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości. A Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie”. (Mat. 6, 16–18).

Wiadomo, że Apostołowie nie pościli, co bardzo oburzało nabożnych faryzeuszów, którzy pytali Chrystusa: „Czemu to uczniowie Jana (Chrzciiciela) i faryzeuszów poszczą często i modlą się, twoi zaś jedzą i piją? A on im powiedział: Czyż możecie żądać postu od gości weselnych, gdy oblubieniec jest z nimi? Przyjdą wszakże dni, gdy zabiorą im oblubienicę, wówczas będą pościć w one dni” (Łk. 5, 33–34).

Dzieje Apostolskie wspominają kilkakrotnie o poście chrześcijan (np. 13, 2–3). Najstarsze pismo chrześcijańskie „Didache” zaleca post w każdą środę i piątek, a powstała w III wieku „Didaskalia” przepisała szóstodniowy post przed Wielkanocą (Wielki Tydzień). Ież nie było w tym jeszcze przymusu może dlatego, że pierwsi chrześcijanie chętnie spełniali nie tylko ścisłe nakazy, iecz i zalecenia czy rady, przy czym kładli nacisk nie na literę, lecz na ducha zarządzeń.

W późniejszych wiekach praktykę postną całkowicie spaczono — na wzór faryzeuszów. Pym w tych niechrystusowych już praktykach wiódł Kościół rzymski.

I tak w IV wieku poczęto wprowadzać tzw. posty wigilijne przed wszystkimi większymi świętami (Zielone Świąta, Wniebowstąpienie, Trzech Króli, Boże Narodzenie, Ścięcie św. Jana itd.), dodano posty przed uroczystościami wszystkich dwunastu Apostołów, a w VI wieku narzucono jeszcze tzw. posty kwartalne, znane w Polsce pod nazwą „suchych dni”, ponieważ staropolski język post nazywał suszeniem.

Z czasem okresy postów jak i same posty były tym dłuższe i surowsze im starszy był

duch prawdziwie chrześcijański. Widać to na przykładzie tzw. Wielkiego Postu praktykowanego przed Wielkanocą.

Jak wyżej zaznaczono, w III wieku przed Wielkanocą znano tylko post 6-dniowy. Pod koniec IV wieku wprowadzono post trwający 36 dni zaokrąglony następnie do dni 40.

Wielki Post zaczynało w środę, nazwaną w XI wieku Środą Popielcową od zwyczaju posypywania głów popiołem. W następnych wiekach powiększono ów Wielki Post przez tzw. Przedpoście, czyli okres przygotowawczy, który zarazem skracał radości karnawałowe. Tak powstały niedziele: Starożapustna, Mięsożapustna i Zapustna — poprzedzające Środę Popielcową. W tym przedpościu tylko nie wolno było jeść mięsa i to we wszystkie dni z wyjątkiem niedzieli. Po Środzie Popielcowej zaś nawet w niedzielę nie jadano mięsa a poza tym nie wolno było używać nabiału (mleko, jajka) i żadnych tłuszczów (masła, oliwy — tym bardziej smalcu). Przez czterdzieści dni nie wolno było się bawić (tańczyć, ucztować, polować), nie wolno było się żenić, a małżonkom zabraniało korzystać z małżeństwa. Dopiero w świetle tej praktyki rozumiemy dobrze słowo „Karnawał” pochodzące z dwóch słów łacińskich: caro, vale — ciało, żegnaj.

Owe surowości postne zostały narzucone siłą przez Kościół rzymski, więc należało używać siły do ich przestrzegania. Sławny Karol Wielki (zm. 814 r.) w swym Kapitularku zapisał: „Jeżeli ktoś nie zachowuje czterdziestodniowego postu, i spożywa mięso, ma to gardłem odpokutować” czyli karą śmierci. Mniej surowy był nasz Bolesław Chrobry, który za złamanie postu tylko wybijał zęby. Gdy tenże Chrobry zawarł (czwartek) małżeństwo z Odą, córką Ekkeharda, margrabiego Miśni właśnie w okresie Wielkiego Postu — powstało wśród rzymskiego episkopatu ogromne oburzenie, którego jednak nie słyszano, gdy tenże Bolesław, zapominając o żonie, jeszcze w tym samym 1018 r. wziął sobie w Kijowie siostrę księcia kijowskiego, Jarostawa, jako nalożnicę. Bo przestrzeganie postu było w oczach Kościoła Rzymskokatolickiego czymś ważniejszym niż zachowywanie Bożych przykazań.

Podajmy, że polska praktyka postna była znacznie surowsza niż gdzie indziej. Gdy np. na Zachodzie ustalili się w IX wieku zwyczaj poszczenia tylko w każdy piątek (przez cały rok) to katolicy polscy pościli nadto w środy i soboty. Gdy na Zachodzie w okresie Odrodzenia XVI w. podczas postu jadano nabiał i tłuszcze, w Polsce wstrzymywano się od tego jeszcze na początku XX wieku.

W ostatnich czasach praktyka postna mocno zelżała. Możliwe, że wracamy powoli do ducha chrześcijaństwa pierwotnego, które nie do postu przywiązywało największą wagę, lecz do szlachetnych czynów, do uczciwego życia. Nie znaczy to, że pierwsi chrześcijanie posty lekceważyli. Uważali je jednak nie za cel sam w sobie, lecz za środek pomagający duchowi panować nad ciałem. Zapewne stworzenia bezrozumne nie są zdolne do postu, jedzą wszystko na co mają ochotę, chyba że się boją kija. Człowiek może bez żadnego dozoru powiedzieć sobie samemu, że tego nie będę jadł, chociaż bardzo lubię, a owszem zjem to, co mi mniej lub wcale nie smakuje. Na tym właśnie polega duch postu, a nie na niejedzeniu mięsa, a obżeraniu się rybami czy innymi smakołykami. Tak właśnie chciał Chrystus, gdy przy zachowywaniu postów zalecał ducha radości i pokory, a nie manifestacji.

Przy przestrzeganiu zaleceń Chrystusowych w okresie Wielkiego Postu należy pamiętać o słowach św. Pawła: „Czy tedy jeście, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynicie”.

Ks. dr S. WŁODARSKI



# KOŚCIÓŁ POWSZECHNY A KOŚCIÓŁ RZYMSKI

Pierwsze słowa Apostolskiego Wyznania Wiary brzmią: Wierzę w Święty Kościół Powszechny, w obcowanie świętych itd. Co mówią nam te słowa? Zastanówmy się nad tym poważnie.

Po pierwsze — mówią o Kościele Powszechnym, a nie o Kościele rzymskim. Gdzie więc mamy szukać tego Kościoła Powszechnego? Na pewno ani w Rzymie, ani w Augsburgu, ani w Utrechcie.

Po drugie — słowa Apostolskiego Wyznania Wiary wskazują na to, że Kościół Powszechny — to całe chrześcijaństwo — to wszystkie kościoły chrześcijańskie. Gdyby bowiem tym Kościołem Powszechnym był tylko Kościół rzymski — to słowa Apostolskiego Wyznania Wiary brzmiałoby tak: Wierzę w Święty Powszechny Kościół Rzymski. Tymczasem jest tu mowa tylko o Kościele Powszechnym, do którego przynależy się każdy Kościół wierzący w Jezusa Chrystusa. Inna sprawa, że pomiędzy Kościołami chrześcijańskimi zachodzą nieraz bardzo duże różnice w pojmowaniu nauki Jezusa

Chrystusa, że jedne z nich stoją na stanowisku sakramentalizmu i sukcesji apostołskiej, inne zaś odmiennie pojmują prawdy ewangeliczne. Poglądy takie lub inne nie wpływają jednak zasadniczo na wartość wiary, albowiem o tej decydują czyny chrześcijańskie.

Kościół rzymski, jak sama nazwa wskazuje — jest Kościołem włoskim. Nasz Kościół zaś jest Kościołem polskim. W świetle Ewangelii ani Kościół rzymskokatolicki, ani Kościół Polskokatolicki, ani żaden inny Kościół chrześcijański — nie mają prawa górowania lub panowania nad innymi Kościołami. Albowiem jeden jest Kościół Powszechny — jedno Ciało Chrystusowe, członkami którego są wszyscy uczniowie Jezusa Chrystusa. Mówi o tym wyraźnie Św. Paweł Apostoł w I Liście do Koryntian (r. 6 w. 15—19), a mówi tak: „Czyż nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi... iż ciało wasze jest kościołem Ducha Świętego, który w was jest...” itd.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ

## „I przyszli na miejsce, które zowią Golgotą”

Z bramy Antonii na wzgórzu Golgoty  
Wiodą Chrystusa wśród rzymskiej kohorty.  
W płaszczu szkarłatnym, w cierniowej koronie,  
Która jak ogniem w Jego ranach płonie.  
Omdlewa Chrystus pod ciężarem krzyża.  
Już tłum pod wzgórze Golgoty się zbliża.  
Wówczas krzyż dźwigać pomógł jako pierwszy,  
Którego spotkali — Szymon Cyrenejczyk.

Stuk młota. I już podźwignięto krzyż,  
A na nim Chrystus w rdzawych blaskach zorzy.  
Wśród drwin żołdactwa: skoroś Synem Bożym  
Zstąp z krzyża. Wybawże samego siebie  
A wówczas, Królu, uwierzmy w Ciebie — —  
Czy głuchym szlochom wezbrała Kalwaria?  
To u stóp krzyża płacze biedna Maryja.  
Wśród niemej skargi i smutku bez granic.

„Eli, Eli, lanana sabachthani”  
Zawołał Jezus w swej przedśmiertnej męce.  
Boleśnie kurcząc przygwożdżone ręce.  
— — — I rozdarła się świątyni zasłona  
Ziemia zadrżała. Skały popękały.  
Chrystus skonał.

J. Baranowski

### O TYM SIĘ MÓWI...

Władysław Gomułka precyzując pięć zasad pokojowej polityki Polski Ludowej nie był odosobniony w swej inicjatywie. W Nowy Rok wystąpił z oświadczeniem do szefów wszystkich państw premier Chruszczow postulując zawarcie międzynarodowego porozumienia o wyrzeczeniu się stosowania siły w rozwiązywaniu sporów terytorialnych. Apel ten nie pozostał bez echa. Wywołał duże zainteresowanie w światowej opinii publicznej i spowodował reakcje ze strony różnych mężów stanu. Do akcji na rzecz pokoju włączył się nawet papież Paweł VI, wysyłając z Ziemi Świętej do wszystkich głów państw apel o pokojowe współistnienie. Prezydent USA w swej wypowiedzi zadeklarował, że stoi na stanowisku: „świat bez wojny, świat bezpieczny dla wszystkich”. Premier W. Brytanii w rzeczowej wypowiedzi uważał za konieczne stwierdzić, że broń nuklearna osiągnęła tak wysoki stopień doskonałości, iż wojna jest nie do wyobrażenia. Dlatego realnie patrząc Anglicy muszą przejść na platformę międzynarodowych porozumień. Prezy-

dent de Gaulle z uporem budujący nuklearną Francję musiał stwierdzić, że świat jest w 1964 nieco spokojniejszy. Spadkobierca mąciwody Adenauera — kanclerz dr Erhard — oświadczył wprawdzie, że jest zwolennikiem odprężenia międzynarodowego, ale dodał, że NRF nie rezygnuje z dążenia do zaanektowania NRD. A to przecież grozi rozpętanym zawirami wojennej. Jakkolwiek akt agresji wobec NRD jest jednocześnie agresją na cały obóz socjalistyczny.

Mimo dywersji bońskich odwetowców sprawa pokoju powszechnego wkracza na właściwy tor. Pokojowa koegzystencja leży nie tylko w interesie obozu socjalistycznego. Pokój potrzebny jest w równym stopniu Ameryce, Francji i W. Brytanii, w której zagadnienie poprawy stosunków Wschód-Zachód stanowi jedność poglądów wszystkich realnie myślących przywódców.

Cyprijska dywersja inspirowana przez W. Brytanię najprawdopodobniej zakończy się utworzeniem niezależnego i zjednoczonego państwa na Cyprze, wolnego od hegemonii angielsko-tureckiej. I to będzie triumf rozsądku, poprzedzonego zresztą krwawymi wydarzeniami, które omal nie do-

prowadziły do wojny domowej na Cyprze.

Kraje arabskie obradują w Kairze, stolicy ZRA. Obok znacznej sprawy zmian przez Izrael biegu wód Jordanu omawiane będą zagadnienia jedności świata arabskiego.

74-letni premier Nehru mimo poważnej choroby trzyma rękę na pulsie życia narodowego Indii. W przeddzień 68 zjazdu Partii Indyjskiego Kongresu Narodowego Nehru proklamował pogląd o potrzebie utworzenia socjalistycznego społeczeństwa w Indii. Dojście do socjalizmu musi być jednak poprzedzone całkowitym i ostatecznym zlikwidowaniem systemu kastowego, który jest sprzeczny z najbardziej elementarnymi zasadami demokracji i socjalizmu. Temu dążeniu Nehru towarzyszą najlepsze myśli wszystkich ludzi dążących do realizacji sprawiedliwości społecznej na świecie.

Konflikt panamsko-amerykański zbulwersował cały świat. Doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Panamą a USA. Mało jest prawdopodobne, aby dalszy rozwój wydarzeń przybrał bardziej niebezpieczne rozmiary. Znajdzie się kompro-

misowa formuła, dająca pewną, choć niepełną satysfakcję Panamie.

Rozłam we włoskiej partii socjalistycznej, której przywódcą jest wicepremier Nenni, jest niepokojącym sygnałem. Nie wolno bezkarnie przechodzić do porządku dziennego nad stanowiskiem poważnej mniejszości, która przeciwstawiała się koncepcji rządu koalicyjnego we Włoszech. Efekt: wicepremier Nenni podciął gałąź na której siedział. Jaki będzie dalszy rozwój wydarzeń przyszłość pokaże. Przeciwnicy koncepcji politycznych Nenniego śmiało i zdecydowanie proklamowali nowy szlak dla lewicowych socjalistów.

1,3 mln Niemców mogło odwiedzić swoje rodziny w Berlinie wschodnim i NRD. Działo się to w okresie świąt Bożego Narodzenia. Fakt ten jest najlepszym dowodem, że przy dobrej woli można ułożyć i znormalizować wzajemny układ stosunków, nawet w warunkach największych kontrowersji. Pierwsze jaskółki wiosny nie zwiastują, ale są one zapowiedzią pewnych posunięć, które przyjęte zostaną z zadowoleniem przez obydwie strony.



Ksiądz Biskup Franciszek Hodur.

# PAMIĘCI KSIĘDZA BISKUPA FRANCISZKA HODURA



Grobowiec Ks. Bp. Fr. Hodura w Kaplicy Wdzięczności.

16

lutego 1953 roku przestało bić serce Ks. Biskupa Hodura. Wielkiego Kapłana, Polaka, Człowieka.

Wybitny współczesny pisarz Jan Wiktor tak pisał o Nim:

„Urodzony w izbie chłopskiej, w nędzy wsi podkarpackiej, rósł w upokorzeniach, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach, szedł z uporem do celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wziął w swoje serce boleści milionów i oddał im wszystkie godziny swego pracowitego i ofiarnego życia”.

Franciszek Hodur urodził się we wsi Żarki k/Chrzanowa 1 kwietnia 1866 r. Do szkoły uczęszczał w Żarkach, Chrzanowie i w Krakowie, gdzie ukończył Gimnazjum Nowodworskiego z odznaczeniem. Po ukończeniu gimnazjum studiował teologię w kraju i w USA. 19 sierpnia 1893 roku został wyświęcony na księdza w katedrze św. Piotra w Scranton (USA). Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w parafii Najśw. Serca Jezusa i Maryi w Scranton Pa. Z kolei pracował w parafii p.w. Św. Rodziny w Scranton, a następnie został przeniesiony do polskiej parafii p.w. Św. Trójcy w Nanticoce.

Widząc ucisk polskiego ludu miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską. Zbuntował się przeciwko tym, którzy ucisk ten szerzyli, przeciwko rzymskiemu biskupowi O'Harze i wyzwolił lud polski na emigracji z niewoli duchowej. 67 lat temu po długich próbach załatwienia poważnego zatargu parafian z proboszczem miejscowego kościoła rzymskokatolickiego, okazało się, że władze kościelne nieczule były na krzywdę ludu polskiego i stanęły całkowicie po stronie księdza, który pogardliwie traktował nawet najbardziej uzasadnione prośby o sprawiedliwe traktowanie wiernych.

Zaproponowano wówczas ks. Franciszka Hodura, proboszcza w Nanticoce, Pa., aby przybył do Scranton i wziął w opiekę pokrzywdzonych parafian.

Nielatwa to była decyzja dla młodego kapłana.

Jaką drogę wybrał ten młody kapłan wiemy dobrze: poszedł za głosem Bożym, poszedł z małuczkimi przeciwko lokalnym kacykom duchownym.

Ks. Fr. Hodur przybył do Scranton i w podziemiu budującego się nowego ko-

ścioła „na Skalce” odprawił pierwszą Mszę Świętą, a następnie odbył zebranie około 300 parafian, którzy byli zdecydowani iść do Chrystusa drogą sprawiedliwości i uczciwości, poszanowania bliźniego.

Stało się to w drugą niedzielę marca, dokładnie – 14 marca 1897 roku.

Data ta została uznana za początek Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Powziąwszy taką decyzję – kapłan i jego parafianie nie zamierzali ostatecznie zerwać z Kościołem, do którego należeli. Czynili wiele prób, robili starania, aby ich krzywda była zrozumiana i naprawiona, aby duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego traktowało wiernych jako ludzi, a nie niewolników.

Wszelkie jednak usiłowania zawiodły. Ani w Scranton, ani też w Rzymie – pokrzywdzony lud polski nie znalazł zrozumienia.

Wierni zgrupowani wokół ks. Fr. Hodura poszli więc własną drogą, drogą polską.

Ziarno Wolności religijnej, rzucone w Scranton, zaczęło wydawać coraz bogatsze plony. Powstawały nowe parafie narodowe, a kiedy wprowadzono do liturgii język polski – liczne rzesze naszych rodaków poczęły się garnąć do POLSKIEGO Kościoła.

Polski Narodowy Katolicki Kościół rósł w liczbie, umacniał swe szeregi, obejmował swym zasięgiem coraz liczniejsze miejscowości, gdzie znajdowały się skupiska naszych rodaków.

Ten masowy i entuzjastyczny napływ wiernych do P.N.K. Kościoła, to szybkie powstawanie coraz to nowych parafii – stanowiło najlepsze świadectwo, że ta mała grupa skromnych naszych rodaków, mocna duchem, ze swym Wodzem Duchowym poszła naprawdę dobrą drogą, wskazaną im przez Stwórcę Wszechmocnego.

Kościół Polski Narodowy Katolicki stawał się potężną siłą, z którą musiał się liczyć nawet obejmujący świat cały Kościół rzymskokatolicki. Biskupi i księża rzymskokatolicki w Stanach Zjednoczonych wkrótce się przekonali, że są za słabi, aby zniszczyć ten potężny duchem religijnym i narodowym młody Kościół.

Co więcej, wobec masowego przechodzenia naszych rodaków do Kościoła Narodowego, zrozumieli władcy Kościoła rzymskiego, że naszych rodaków należy traktować po ludzku, a nie jako jakąś bezwolną ciemną masę.

Nie mogli sobie już pozwalać na takie ohydne traktowanie naszych rodaków, jak to uczynił kardynał nowojorski McClosky, który do polskiej delegacji proszącej pokornie o pozwolenie na wybudowanie kościoła dla Polaków, odpowiedział pogardliwie: Polacy nie potrzebują własnego kościoła, dla Polaków wystarczy chlew dla świń.

Kościół Polski Narodowy Katolicki przyczynił się w ogromnym stopniu do zachowania na długie dziesiątki lat polskości – wstrzymał bowiem groźną dla naszych rodaków akcją wynarodowienia, oderwania ich od łączności z Macierzą Polską.

Kościół Polski Narodowy Katolicki, w swym rozwoju objął także Kanadę, a kiedy Polska powstała do wolnego bytu, powstały również parafie narodowe na ziemiach polskich.

I tu praca Kościoła Polskiego Narodowego Katolickiego wydała dobre wyniki, chociaż rozwój natrafiał na znacznie większe trudności niż w Stanach Zjednoczonych.

Już w r. 1904 Kościół zorganizowany przez ks. Hodura liczył 20.000 wiernych. Pierwszy Synod PNKK w Scranton wybrał ks. Fr. Hodura biskupem i kierownikiem nowego Kościoła. W trzy lata później w Utrechcie w katedrze św. Gertrudy ks. bp Hodur został konsekrowany przez starokatolickich biskupów – Gerarda Gulla, Jana van Thiela i Piotra Spita.

Od tej pory dzięki nieustrudzonej pracy Ks. Biskupa Hodura Kościół Narodowy rozwija się w USA, Kanadzie i w kraju.

Kościół, którego głową jest Jezus Chrystus, a ziemskim organizatorem był Ks. Bp Hodur służy Bogu i Ojczyźnie.

Kościół rzymski kamienieje w swojej strukturze. Do ponurych kreacji z czasów średniowiecza nie dopuszcza najskromniejszego promienia słońca, nie dopuszcza do najbliższego przewiewu. Struktura jego jest skończona i taka musi pozostać. W

tym Kościół Rzymski widzi swoją siłę, swoją powagę, swoją opokę.

Natomiast Kościół Polskokatolicki nie wypowiedział jeszcze i nie chce wypowiedzieć ostatniego słowa o swojej strukturze, ale chce ją ulepszać, dostosowywać do życia, które przecież idzie naprzód i nie stoi w miejscu. Nie lęka się Kościół Polskokatolicki zmian na jakimkolwiek polu i nie zamyka drogi zdrowemu rozumowi.

Uważa, że on ma służyć Narodowi i w tym mieści się największa jego zasługa, której niestety wielu nie rozumie.

Rzecz jasna, że Kościół nasz nie jest doskonały, ale nie osiadł on na laurach i dąży do doskonałości. Zasady ma wszakże dobre i to właśnie widzi się przy porównaniu obu Kościołów.

Naturalnie, że zasady, choćby były najlepsze, nie zbudują nic wielkiego, jeśli ich wykonawcy nie będą odpowiedni i nie będą się starali wprowadzić ich w życie.

Kto zna historię Polski, ten wie, że Polska była najsilniejsza i największa wtedy właśnie, gdy nie trzymała z Watykanem, najgorzej zaś wychodziła na sojuszu z papieżem.

Przyczyny nieszczęść naszego narodu, nienawiść do Polaków, sięgają w daleką przeszłość, przypisać je należy „siewcom kąkolu na niwie polskiej”. Dzieje nasze, podobne są do tej ewangelicznej przypowieści: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi siewcemu, na roli swojej nasienie dobre. A gdy ludzie zaspali, przyszedł nieprzyjaciel jego, nasiał kąkol pomiędzy pszenicą i odszedł”. Podania stare wzmiankują, że lud polski był dobry, gościnny i szlachetny, wśród społeczeństwa polskiego, nie było zawiści, kradzieży i złodziei. Dopiero z napływem obcej kultury wszystko się zmieniło na gorsze.

Książę Mieczysław (Mieszko) widocznie zmęczony ciągłymi atakami na ziemię polską, przez spółkę „Berlin-Watykan” wreszcie się poddał, wpuścił na niwę polską siewców kąkol, niemieckich misjonarzy w roku 966. Rozbójnicy niemieccy przybrani w zakonne habity, z krzyżacką zawziętością zabrali się do haniebnego siewby. W okresie od Mieczysława, aż do Stanisława Poniatowskiego, kąkol zasiany u nas rósł bujnie z polską pszenicą. Watykan wychował u nas rodzimych siewców kąkol, wspomnieć choćby Hozjusza, Oleśnickiego, jezuitę Pawęskiego i cały szereg tak zwanych prymasów Polski.

Pod wpływem takich opiekunów duszy narodu polskiego, ludzie nasi zasnęli. Na tronie polskim zasiadali obierani królów obcego pochodzenia. Za Sasów, szlachcic i pleban szalał i wołał: „Jedz pij, i popuszczaj pasa”, a Polska nie stała i wreszcie stoczyła się w przepaść politycznej niewoli. Nie pomogły zabiegi szlachetnego Staszycza, Komisja Edukacyjna, Konstytucja 3-go Maja, wybujały kąkol obcy zdławił rozrost polskiej pszenicy.

Polska została podzielona między zaborców. Minęły wieki.

Ale nadszedł dla wierzących czas, aby się zbudzili, wyrwał spomiędzy siebie kąkol. Przede wszystkim kąkol watykański, który od tyłu stuleci rośnie u nas bujnie, i dławi czystą pszenicę polską.

Wierzący Polacy powinni budować swój własny, polski Kościół, gdzie będą chwalić Boga w ojczystym języku.

(Opracowano na podstawie materiałów dostarczonych przez Redakcję „Strazy” – tygodnika Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce).

# KOŚCIÓŁ RZYMSKI W SŁOWACH I CZYNACH

Szumne hasła, wzniosłe ideały, pora „na Męczeństwo”, wzywanie do pokory i ascezy — jakże często dominują w wypowiedziach dostojników Rzymskiego Kościoła. Oto papież Paweł VI przemawiając do pielgrzymów z okna swoich apartamentów przypomina o „zasadach sprawiedliwości, miłości i ludzkiego traktowania ludzi przez ludzi”, woła: „prawda czyni ludzi wolnymi”, zapowiada „Ogólnoświatowe, ekumeniczne znaczenie pierwszej od czasów apostołskich pielgrzymki papieża do Ziemi Świętej”. Choć nic nie wskazuje, że jest to pielgrzymka: komitet organizacyjny zapewnia papieżowi i jego świcie wszelkie wygody, niektórzy obserwatorzy nie ukrywają swego zdania twierdząc nie bez kozery, że chodzi tu przede wszystkim o pewien wydzźwięk propagandowy i wzmocnienie pozycji papieża w Rzymskim Kościele. Zresztą sam papież w przemówieniu końcowym na sesji Soboru powiada: „Czy nie odgadujecie może, że jeżeli obecne prawodawstwo kanoniczne w Kościele rozwinie się to pójdzie ono w kierunku przyznania każdej osobie i każdej funkcji większej skuteczności w działaniu (gest demokratyczny, obliczony na efekt — dop. mój) a równocześnie wzmocnienia władzy, która kieruje w sposób hierarchiczny społecznością wiernych”, czyli po prostu autokratycznej władzy papieża.

Większość rzymskich biskupów chyłąc kornie czoła przed papieskim tronem zapewnia o swojej ortodoksyjności, ślubuje wierność papieżowi, przypomina o „dużej roli, jaką odegrała Kuria Rzymska w ekspansji Kościoła Rzymskiego”, rozwodzi się nad przesładowaniami religijnymi księży rzymskich, martyrologią i „stanem heroizmu w permanencji” (z wypowiedzi soborowej bpa Szepelaka z Argentyny).

Czasem trafiają się szumne hasła wzywające do ubóstwa, czytania Pisma Świętego, naśladownictwa Chrystusa... To są jednak tylko słowa, mniej lub więcej efektownie wypowiedziane i przeznaczone dla maluczkich. Są one powtórzeniem haseł z minionych lat nawołujących do moralnego odrodzenia narodów przez powrót do nauki Chrystusa. Gdy ktoś ośmielił się zauważyć, że najpierw powinny odrodzić się moralnie ci, którzy te hasła głoszą, wnet ścigał na siebie gromy potępienia. Były to czasy, gdy rzymscy purpuraci byli niemal wszechwładnymi potentatami i rządami „dusz”. Te czasy minęły u nas bezpowrotnie; nawarstiło się jednak w pamięci i w literaturze dużo wspomnień o postawie rzymskiego kleru. Mam przed sobą kilku autorów, z różnych środowisk społecznych, o różnym światopoglądzie politycznym.

Radykał Egon Erwin Kisch, mistrz dziennikarstwa, w „Szalejącym raporcie” opisuje tzw. „technikę” robienia cudów przez rzymski kler. W Borinage w Belgii trwa akcja ratunkowa wydobycia górników z zasypanej kopalni. Ksiądz rzymski czyta wśród zgromadzonych na placu ludzi Ewangelię. Raptem opuszcza na ziemię klucz od za-

krystii. Dewotki twierdzą, że stał się cud i tylko dzięki temu akcja ratunkowa skończyła się powodzeniem. Narzędziem „cudu” był zwykły klucz. Wykorzystanie cudownych objawień do swoich ziemskich celów ma w Rzymskim Kościele ustaloną tradycję. Tak było i jest z „cudowną” grota w Lourdes. Niedaleko niej wznosi się pyszny pałac rzymskiego biskupa, kwitnie handel dewocjonaliami, uzdrawiająca woda, rosą składane przez wiernych wota. Objawienie pasterki Bernadetty Soubirous, wzmocniło kult Maryi Panny, nadmiernie rozbudowany w Rzymskim Kościele, poza tym umiejętnie rozreklamowane, przynosi Watykanowi, który oprócz tego jest akcjonariuszem wielu spółek i koncernów, poważne zyski pieniężne. Mało kto dzisiaj pamięta, że księża rzymscy zabronili Bernardetce odpowiadać grocie Masabielle, w której miała się jej objawić Maryja Panna i wkrótce potem zamknęli w klasztorze w Nevers. Widocznie jej rozgłos z życia mógł stać się z wielu względów niewygodny rzymskim dostojnikom.

Powojenny cud w katedrze lubelskiej i w Warszawie nad kościołem na Lesznie miały na celu wywołanie zbiorowej ekstazy i demonstracji religijnej. Kościół Rzymski nie od dziś z pasją uprawia autoreklamę swej ideologii. Uzurpuje prawo do jedynowładztwa dusz, przywdziewa chętnie cierpieniące szaty, otacza się aureolą męczeństwa, aby wywołać współczucie, podtrzymać tradycję pierwszych chrześcijan, stworzyć atmosferę nietolerancji i potępienia innych kontrowersyjnych wyznań.

Szumne hasła, męczeńskie ideały pozostają jednak w rażącej sprzeczności z postawą wielu rzymskich księży. Chęć zysku, skłonność do wygód, egoizmu, ubóstwo przeżyć duchowych i religijnych, nie mają chyba nic wspólnego z jakąkolwiek pokorą, męczeństwem dla wiary(!) czy ascezą.

U Jana, bohatera powieści G. Zapolskiej „Kaśka Kariatyda”, niewiara i brak szacunku dla rzymskiego duchowieństwa zrodziły się przy trumnie matki, której ksiądz nie chciał uczciwie pochować żądając większą sumę pieniędzy. Z tego powodu wybuchnął w Janie płomień niewiary, a wszystkie zasady religijne runęły nagle, gdy ksiądz ów zażądał osobnego wynagrodzenia za mowę odczytaną przed eksportacją zwłok.

A wykroczenia moralne na tle celibatu, gromadzenie bogactwa, duch zaiste inkwizycyjnej nietolerancji (czymże innym można tłumaczyć nowożytności niektórych rzymskich kaznodziejów do palenia egzemplarzy „Rodziny”)?

Nic chyba lepiej nie ilustruje rozbieżności, między słowami rzymskich dostojników i księży a ich postępowaniem, jak tego rodzaju fakty. Tym bardziej fałszywym tonem brzmi słowa o pojednaniu, o braciach odłączonych itp. Wiemy bowiem zbyt dobrze, jaka jest rzeczywistość w Rzymskim Kościele.

FR. OSZMIAŃSKI

# NIE TYLKO DZIECI ZDAJĄ EGZAMIN

— Co słychać? — pytają znajomi i koledzy w pracy.

— Mój syn idzie w tym roku do szkoły — oznajmia z dumą ojciec.

— Nasza córeczka, nasze kochane dziecko rozpoczyna szkołę — chwali się pełna energii i rozczulenia matka do swych przyjaciółek i znajomych.

W domu zaś istny szal. Bieganina po sklepach, kioskach, bo potrzebny jest nowy mundur, tornister, piórniki, zeszyty, ołówki. Wieczorem mama drżąca ze wzruszenia ręką przyszywa biały kołnierzyk, tatuś przembrowuje pokój, by w najkorzystniejszym miejscu postawić biurko dziecka. Mama znów głowi się jak ozdobić woreczek na pantofle gimnastyczne. Natomiast mały „bohater” pełen radosnej emocji czeka na ten dzień.

Przyszedł wreszcie — bardzo uroczysty, niezapomniany. Rodzice pełni przejęcia prowadzą tego dnia swoją „pociechę” na lody. Prowadzą do szkoły. Potem przychodzą pod szkołę, by przyprowadzić dziecko do domu, a potem pytają: „Jak wygląda twoja pani? Miła? Podoba ci się?... Z kim siedzisz?... Co dzisiaj robiliście?...” itp. Mały bohater czuje się jak „król z bajki”, bo wszyscy się nim interesują, wszyscy o nim mówią. Jest więc dumny i bardzo szczęśliwy.

Po uroczystym dniu mija pierwszy, drugi, trzeci, czwarty tydzień nauki w szkole. Rodzice chodzą na palcach, ściszą radio, pilnują, by nikt nie przeszkadzał dziecku w odrabianiu lekcji, zaglądają do zeszytów, chwają za równe kreseczki, za czyste, nie zaplamione strony, zachwycają się rysunkami, wycinankami i ludkami z plasteliny małego ucznia.

Po pewnym czasie uroczysty nastrój w domu mija. Domownicy przyzwyczaili się do tego, że „pociecha” jest uczniem. Nie wzrusza już ich tornister, zeszyt, rysunki, biały kołnierzyk, przy granatowym fartuszkach czy bluzeczce. Radio z powrotem gra głośno.

— Posuń się — mówi mama — bo muszę bieliznę poprasować — i odsuwa zeszyty i



książki ucznia, opierając na nim deskę do prasowania. Tata zapomniał kupić papierosy, więc każe dziecku iść do kiosku i przynieść paczkę „Sportów”. Już nie ma mowy o radosnym nastroju małego bohatera. Mało w domu przestano szanować potrzeby ucznia, przestał być centralnym punktem zainteresowania i stan ten trwał będzie do czasu, gdy rodzina zostanie zaalarmowana pierwszą przyniesioną notą niedostateczną lub uwagą pani w dzienniczku.

Tak przeciętnie wygląda życie ucznia i warunki jego pracy. A czy tak być powinno? I tak, i nie.

Dziecko, które idzie pierwszy raz do szkoły, jest nie mniej przejęte od rodziców. Więc dobrze, że w tych dniach otacza się je opieką i troską, że stwarza się mu w domu korzystne warunki do odrabiania lekcji, że dyskretnie kontroluje się jego postępy w nauce, że wyraża się podziw i uznanie za każde osiągnięcie. Ale niedobrze, że stan rzeczy trwa tylko przez krótki czas. A przecież powinien on trwać przez długie lata nauki. Od rodziców bowiem w dużej mierze zależy, czy dziecko będzie dobrym, przeciętnym czy słabym uczniem, czy nauka będzie dla niego radością, czy też trudnym i przykrym obowiązkiem.

Dzieci dzieciom nie są równe. Jedne są bardziej opanowane, szybciej przystosowują się do nowych warunków i trybu życia, inne, bardziej żywe, nie są zdolne do dłuższego skupienia i uwagi. Toteż rodzice, znający swoje dziecko, winni czuwać nad tą rozbrykaną latoroślą, zachęcać i zainteresować nauką. Nie można więc dziecka wciąż nakłaniać, by ślęczało przy biurku i „uczyło się”. Im

bowiem młodsze dziecko, tym więcej potrzebuje ruchu.

Dziecko powinno mieć swój ustalony plan dnia, obowiązujący również rodziców. Plan taki należy zrobić na kartonie, pomalować go kolorowo i powiesić przed biurkiem dziecka, aby miało go stale przed oczyma. Trzeba w nim zaznaczyć godziny odrabiania lekcji, posiłków, mycia, odpoczynku, zabawy itp. Taki plan z pewnością spodoba się dziecku, da mu wiele zadowolenia i radości i spokoju, bo na wszystko ma czas, wszystko zdąży zrobić. Jednak pod jednym warunkiem: planu tego muszą przestrzegać dwie strony — uczeń i rodzice. Nie wolno więc odrywać dziecka od lekcji, bo mamie zabrakło cukru, zapalek czy włoszczyzny do zupy, bo tata zapomniał kupić gazety czy papierosy... Jeżeli rodzice nie uszanują planu ucznia, niech później nie wymagają od niego szacunku dla szkoły i nauki.

Mówiąc o planie dnia ucznia najważniejszą chyba pozycją będzie w nim pora snu. Odchylenia od niej mogą się zdarzać bardzo rzadko i tylko z bardzo istotnych powodów. Dziecko uczące się winno spać 10—12 godzin na dobę, w pokoju dobrze wywietrzonym, gdzie nikt nie pali papierosów, gdzie nie ogląda się telewizji, nie słucha radia. Dziecko winno spać ze świadomością, że wszystkie lekcje należyć odrobione, tornister spakowany, a mama na czas obudzi do następnych zajęć.

Mówiąc o biurku dziecka, trzeba pamiętać o tym, że jest to mebel, na który nie wszystkich stać i na który nie zawsze znajdzie się miejsce w naszych ciasnych pokoikach. Ale i na to może znaleźć się rada w każdej rodzinie i nawet w najbardziej ciasnym mieszkaniu.. Wystarczy przymocować gdzieś do ściany podnoszoną i opuszczaną klapę, obok nad nią jedna lub dwie półeczki na książki i problem rozwiązany. Dziecko ma swój kątek. Wie, że nikt mu nie zniszczy, nie zaplamie zeszytów i książek, że nikt nie będzie odganiał go od stołu, bo jest prasowanie lub trzeba talerze stawiać, bo pora jeść. Takie rozwiązanie sprawy daje uczniowi poczucie bezpieczeństwa i spokoju.

Poza tym jeszcze jedna sprawa, na którą warto zwrócić uwagę. Mianowicie, dziecko choćby miało najkorzystniejsze warunki domowe lub było najbardziej kochane przez babcię i wszystkich domowników, w szkole nie powinno niczym specjalnym wyróżniać się wśród swoich rówieśników. Dziecko bowiem chce być podobne do innych. Nie chce wyróżniać się piękną ozdobną teczką, nylonową koszulką, misternie haftowanym woreczkiem na pantofle gimnastyczne, ani też brudnym kołnierzykiem lub nie obciętymi, brudnymi paznokciami. Chce więc, aby nie było w nim nic, co podchwycyłyby czujne oczy rówieśników i wzięły „mamin synka” na ostre a złośliwe języczki.

W takich tylko warunkach dziecko czuje się dobrze, wyzbywa się nieśmiałości, przywiązuje się do szkoły i nauki, ceni nauczycieli, szanuje rodziców za zrozumienie, zainteresowanie i życzliwość dla jego pracy. Czuje się więc szczęśliwe a o to wszystkim, a szczególnie rodzicom, chyba chodzi.

Ks. E. K.





## POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W MŁAWIE

Kościół Polskokatolicki coraz bardziej rozwija się. Z każdym rokiem przybywa kilka nowych parafii. Cieszy nas to, gdyż fakt ten jak najdobitniej świadczy, że społeczeństwo wierzących coraz bardziej dochodzi do przekonania, że Kościół rzymskokatolicki nie jest Kościołem jedynobawczym, jak to naucza sam o sobie, ale zbawić się można i to o wiele łatwiej w Kościele katolickim, ale rodzimym, narodowym, polskim. Nie zawsze jednak i nie wszędzie tak jest. W wielu jeszcze okolicach kraju jest dużo kołtunerstwa, wiele fałszywego tradycjonalizmu, wiele ciemnoty religijnej. Dziwna rzecz. Nasz kraj, dzięki władzy ludowej, dźwiga się i podnosi swoją kulturę na każdym odcinku życia państwowego, gospodarczego, społecznego, kulturalnego itd. Wszędzie istnieje postęp, czym często wzbudzamy zachwyt u innych narodów. a na polu religijnym jesteśmy bardzo zacofani, można by rzec, że jesteśmy mieszkańcami „Ciemnogrodu religijnego”. Takie oto refleksje nasunęły mi się, gdy w grudniu ub. r. byłem świadkiem poświęcenia kościoła i otwarcia parafii polskokatolickiej w Mławie.

Mława jest miastem powiatowym w województwie warszawskim liczącym ponad 16 tysięcy mieszkańców.

Gdy wjechaliśmy do miasta ruch na ulicach był dość duży, mimo że było zimno i mroźno. Zajeżdżamy przed kościół. Niedaleko stoją grupki ludzi i dzieci, którzy z daleka obserwują, co też będzie się działo w „kościelu narodowym”. Na spotkanie gości z Warszawy wyszedł ks. administrator parafii. Jest zziębnięty i zdenerwowany.

— Co jest? — pyta ks. dziekan kan. Tadeusz Gotówka, który przybył poświęcić kościół z upoważnienia Księdza Biskupa Prymasa Dr M. Rodego.

— Żle! — pada odpowiedź. — Wczoraj mnie napadnięto i pobito. Jacyś nieznanymi sprawcy dokuczają mi w mieszkaniu, pod oknami i drzwiami urządzają hałas, gwizdy, wywiska. Nie lepiej jest i tu w kościele. Na ulicach i z drzwi kościoła pozdzierano ogłoszenia o dzisiejszej uroczystości. Miejscowi księża rzymskokatolicy grzmą na ambonach i grożą wszystkim wiecznym potępieniem, którzy odważyliby się zajść do naszego kościoła chociaż na moment.

— A co ksiądz na to wszystko?

— Nic. Spokojnie, przy pomocy kilku wiernych bo tradycje nasze w Mławie są stare, tylko

ludzie dziwnie przestraszeni i przez księży rzymskokatolickich wrogo nastawieni do nas, zrobiłem i robię porządek w kościele i obok kościoła. A następnie, gdy mi ciężko jest, klękam i w modlitwie skarżę się Jezusowi. Modlę się za lud, aby przejrzał i poznał prawdę, za tych, którzy o nas źle mówią i krzywdząco, fałszywie nauczają. Wierzę, że modlitwa zrobi swoje. I chociaż dzisiaj mi jest ciężko, bo ludzi bardzo mało, to jednak wierzę, że zwyciężę, a raczej Chrystus w Mławie naprawdę narodzi się i będzie wysłuchiwał polskich serc i ust modlących się po polsku, językiem ojczystym, będzie błogosławił z polskiego tabernakulum mławskiemu ludowi.

Kiedy Ks. Dziekan dokonywał poświęcenia kościoła ludzie przypatrywali się z daleka, a dzieci, w większości ministranci parafii rzymskokatolickiej zaczęli gwizdać i śmiać się z modlitw polskokatolickich kapłanów. Dopiero gdy zaczęła się Msza święta, weszło trochę ludzi do środka kościoła.

Obecnym ksiądz dziekan w kazaniu swym wskazał na moralność i etykę Kościoła rzymskokatolickiego, który głosi się najwyższym autorytetem i stróżem moralności, a — jak się okazało — nie zawsze zwraca uwagę na wychowanie swoich wiernych. Dlaczego? Bo zamiast dzieci i młodzież uczyć szacunku dla bliźnich, dla innych wyznań, każe się im wyśmiewać, niszczyć wizerunki kultu religijnego Kościoła narodowego. Kościoła w pełni katolickiego. Księża rzymskokatolicy nauczają, że Matka Boska w Kościele Polskokatolickim nie jest prawdziwą Matką Boską. Że jest to tylko zwykły, kolorowy papier, a Jezus Chrystus zwykłym ołowiem, drzewem itp. Że kapłani to tylko przebie-rańcy itd. Kapłanów każe się wyśmiewać, utrudniać im pracę, niszczyć czasopisma. A skutek tego jaki? Rośnie młody wyznawca rzymskokatolicki i z roku na rok coraz bardziej wyzybywa się wszelkich skrupułów i hamulców moralnych. Gdy dorośnie nie ma dla niego żadnych przepisów prawnych i moralnych. Uważa, że wszystkim jest on, że od niego się zaczyna i na nim kończy wszelkie prawo. Potem powtarzają się takie przypadki chuli-gaństwa i rozwydrzenia, jak to miały miejsce w Komorowie, w Warszawie, Tarnowie, czy innych miejscowościach...

Po Mszy świętej zaczęto rozdawać nasze czasopisma „Rodzinę” i „Posłannictwo”. I tutaj okazało się, że ksiądz dziekan w kazaniu prawdę powiedział, bo chłopcy w wieku od 8—14 lat

podchodzili, brali tygodniki, a następnie na ulicy wśród śmiechu i szyderstw darli je, depreczając po świętych wizerunkach Chrystusa, Matki Bożej, które są na okładkach. Przykre to było i mimo woli nasuwały się na myśl słowa Chrystusa Pana „Żal mi tego ludu”.

Jak się później okazało były to tzw. „trójki” chłopców zorganizowane przez miejscowych księży i siostry zakonne dla przeszkadzania polskokatolikom w nabożeństwie.

W chwili otwierania parafia w Mławie była chyba najmniejszą parafią polskokatolicką w Polsce. Wierzymy jednak, że rozrośnie się z biegiem czasu, bo to, co w trudzie, w boleściach się rodzi, gdy dojrzeje chwałę przynosi. Trudnościami nie zrażamy się. Miał również wielkie opozy wśród rodaków Chrystus Pan. Mimo to zwyciężył. Zwyciężymy i my, bo z nami jest nasz Pan, Jezus Chrystus, któremu służymy, którego głosimy i do którego chcemy prowadzić polski lud wierzący.

Fot. J. Kufalszwilli



# NA „OPŁATKU“ NA WILCZEJ



Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode łamie się opłatkiem z solistą Opery Warszawskiej p. Kazimierzem Walterem.



▲ Fragmenty z opłatka parafialnego. ▼



Jadąc do kaplicy na sumę nie przypuszczałem, że znajdę się na tradycyjnym „Opłatku”, który miejscowy duszpasterz wraz z Radą Parafialną i Towarzystwem Niewiast w tym dniu urządzili.

Sumę odprawił ks. dyrektor E. Krzywański, a Ks. Biskup Prymas Rode wygłosił Słowo Boże po Ewangelii. Wierni szczerze wypełnili kaplicę.

W czasie sumy śpiewał solista Opery Warszawskiej Kazimierz Walter.

Po nabożeństwie znalazłem się w pięknie udekorowanej sali. Stoły nakryte białymi obrusami, na których oprócz opłatków znajdowały się dary Boże, które przygotowały Siostry z Towarzystwa Niewiast.

Pan Józef Kowalczyk — prezes Rady Parafialnej — posadził mnie przy pierwszym stole, który był przygotowany dla duchowieństwa na czele z Ks. Biskupem — Prymasem.

Kiedy wszyscy usiedli przy stołach, choć miejsc siedzących zabrakło, przybyli do sali Ks. Biskup Prymas, ks. red. E. Narbuttowicz i ks. dyr. E. Krzywański.

Miejscowy duszpasterz w serdecznych słowach powitał Ks. Biskupa i przybyłych gości oraz tak Arcypasterzowi jak też zgromadzonemu parafianom złożył serdeczne życzenia.

Ks. Biskup Prymas w odpowiedzi przemówił krótko, serdecznie i łamiąc się symbolicznym opłatkiem życzył błogosławieństwa Bożego i rozwoju parafii, czego jest zresztą pewny.

Po przemówieniu Ks. Biskupa i po życzeniach, które sobie zgromadzeni wzajemnie składali — popłynęły melodie kolęd tak bliskich każdemu polskiemu sercu. Akompaniował przy śpiewie kolęd muzyk Gawrych wraz ze swoim

zespołem i dlatego nie dziwnego, że śpiew był na poziomie i łapał za serce.

Po kolędach grał zespół p. Gawrycha. Polonezem Ogińskiego rozpoczął swój koncert, a potem płynęły melodie rzewne, tęskne, mocarne i wesołe z „Mazowszem” włącznie. Nie skąpił p. Gawrych muzyki dla dzisiejszych słuchaczy, którzy oklaskami hucznymi wyrażali swą wdzięczność i zadowolenie.

„Sto lat” grano i śpiewano Ks. Biskupowi, a później proboszczowi coś tam się też „uszczknęło”.

Serdecznie powitały zebrani ks. kanonika E. Bałakiera, który trochę później przybył na tę uroczystość, a przez wszystkich parafian jest bardzo lubiany.

Przed odejściem Ks. Biskupa zaapelował do proboszcza i wiernych, aby pomyśleli o zorganizowaniu parafii przy ul. Żytnej, gdzie wszelkie formalności prawne są już załatwione.

Apel ten przyjęto hucznymi oklaskami.

Na zakończenie miejscowy duszpasterz podziękował p. Walterowi za śpiew w czasie nabożeństwa, p. Gawrychowi i jego zespołowi za piękną muzykę. Siostrzom Głównicyńskiej, Kowalczykowej i innym za trud i poświęcenie w przygotowaniu smacznych ciast i wykonaną pracę, o. Maciejewskiej i jej miłej córce za artystyczną dekorację sali, a p. Toroniewiczowi za dostarczoną ładną choinkę.

Długo jeszcze gwarzyliśmy przy stole, śpiewając kolędy, a wróciliśmy do domu, kiedy mrok już zapadł, pełni bogactw i pięknych przeżyć.

Parafia na Wilczej, choć mała i ma ciasne pomieszczenie, żyje pełnym życiem.

P. B. KIELPIŃSKI  
Fot. K. Bałakier

Artysta-muzyk J. Gawrych uświetnił uroczystość swoim wystąpieniem.







## ŚWIĘTY MIKOŁAJ NA UL. WILCZEJ



S

obotni wieczór był pogodny i mroźny. W sali kościelnej przy ul. Wilczej było tego wieczora wesoło i gwarno.

Przyszły mamusie ze swymi pociechami, bo dowiedziały się w niedzielę w kaplicy, że do dzieci polskokatolickich przybędzie Św. Mikołaj. A niektóre „pociechy” przybyły już same.

Sala udekorowana na ten dzień sprzyjała miłemu nastrojowi.

Panna Gabriela Maciejewska w przyjemny sposób kierowała dziecięcą czeredą według ustalonego programu.

Ciepło i treściwie przemówił ks. proboszcz. Powitał dzieci i ich rodziców, a potem nastąpiły kolędy i piękne deklamacje.

Choinkowe i świąteczne, wierszyki bogate w swej treści, deklamowali: A. Bałakerówna, L. Kowalczykówna, E. Bubnow, L. Mroczek, Basia i Alusia Piechna, Hania Weizert, Darek Śmietanski, Bożenka Ciepielewska i Madzia Narbutt.

Św. Mikołaj, na którego czekały dzieci z wyraźnym podnieceniem, przyszedł z dużym workiem. Był b. zmęczony i twarz miał starczą i pomarszczoną.

Rozmawiał z dziećmi i wręczał im skromne w tym roku dary, choć podobno bardzo smaczne i pożywne. Radości było co niemiara.

Farę godzin upłynęło miło i beztrąsko. Ks. dr E. Bałaker, uzyskawszy pełnomocnictwo od rodziców i dzieci w serdecznych słowach podziękował duszpastorzowi za urządzenie tej miłej i udanej imprezy.



Proboszcz w odpowiedzi prosił ks. dr E. Bałakiera, aby użył swych kanonickich wpływów na św. Mikołaja, aby on nadal pamiętał o dzieciach, a w szczególności gdy na wiosnę będą chciały urządzić dalszą wycieczkę statkiem lub pociągiem.

Fot. J. Bałaker



Ks. red. E. Narbuttowicz z grupą dzieci z punktu katechetycznego parafii polskokatolickiej w W-wie przy ul. Wilczej 31.

Fot. K. Bałaker

# SPLATA RODZINNA

Michalak śliniąc palec, liczył pieniądze. Małgorzata z ponurem wyrazem twarzy śledziła ruchy rąk męża. Kiedy umilkł szelest czerwonych banknotów, powiedziała:

— Przez tę spłatę zjedziemy na dziady. Zobaczą... Pracujemy nie na siebie, lecz na twojego brata. Ech, temu to się żyje. Piękne mieszkanie w Warszawie, samochód, pensja inżynierska i do tego jeszcze haracz rodzinny od nas. To niesprawiedliwe...

Józef milczał. Patrzył na pieniądze, jak na zwłoki kogoś bliskiego.

— Napisz do niego — krzyknęła nagle Michalakowa — niech się zrzeknie przynajmniej jednej raty. Wy tłumacz mu, że jest nam teraz bardzo ciężko.

— Nie znasz mego brata — mruknął Józef. — On by wilkowi wydarł z paszczy swoją część... Nie daruje nam ani jednej złotówki. Taki już jest. Jeśli nie wyślemy mu w porę pieniędzy, zacznie nas ciągać po sądach. On ma stosunki, znajomych adwokatów, a my co? Może nas zniszczyć do reszty... Jutro wieczorem pojedą na pocztę i wyślę mu ratę. Trudno, taka już nasza dola.

— Najlepszej krowy musieliśmy się pozbyć, by twój brat mógł przyjemnie spędzić urlop w Bułgarii — biadoliła Małgorzata.

— Taka już nasza dola — powtórzył mąż. Po policzkach kobiety popłynęły łzy. Zakasała rękawy i wzięła się do tłuczenia kartofli dla świń. Józef schował pieniądze i poszedł oporządzać konia.

Rankiem następnego dnia zjawił się niespodziewanie we wsi własnym „Wartburgiem” inżynier Wojciech Michalak. Józefa nie było w domu. Kosił na polu. Małgorzata przywitała szwagra niechętnie. Ten przystojny, elegancko ubrany mężczyzna budził w niej uczucie lęku. W dodatku nie mogła zapomnieć z jaką energią sprzeciwiał się jej małżeństwu z Józkiem. Nie wnosiła przecież do rodziny Michalaków ani grosza posagu. Na szczęście miłość Józefa okazała się silniejsza od sprzeciwów brata.

— Nie spodziewałaś się mnie, co? — zaśmiał się inżynier, widząc zakłopotaną twarz bratowej. — Nie martw się, nie będę długo siedzieć wam na karku. Wezmę tylko ratę i pojedę sobie.

— W liście dałeś nam termin do niedzieli, a dziś jest dopiero wtorek — wtrąciła nieśmiało.

— No tak, ale zmieniły się nieco moje plany. Wyjeżdżam z żoną wcześniej nad Morze Czarne, niż początkowo planowałem. Jestem pewny, że przygotowalście już pieniądze. Wam na gospodarce łatwiej. Nie jesteście uzależnieni od wypłaty pensji, jak ja...

Małgorzata zacisnęła wargi. O mało nie wybuchnęła gniewem i żalem. Opanowała się jednak. Powiedziała wymijająco:

— Z mężem rozmawiaj o tych sprawach. Wróci z pola o pierwszej na obiad.

— Nie będę czekał tak długo. Idź i sprowadź go tutaj — rozkazał gniewnie.

— Dla nas najważniejszy jest teraz rzepak — odpowiedziała. — Może się wysypać na pniu. Trzeba go kosić...

— A co mnie wasz rzepak obchodzi? — warknął.

— Tobie się zdaje, że nam pieniądze z nieba się sypią — uniosła się. — Jak zaniebamy gospodarce, to i twoje spłaty diabli wezmą.

— Nie wezmą, nie wezmą. Zawsze mogę was zlicytować — zaśmiał się ironicznie.

Małgorzata umilkła. Przestraszyła się. — Taki wykształcony i wpływowo człowiek wszystkiego może dokonać — pomyślała.

Wzięła wiadro i poszła po wodę.

— Cóż to, inżynierek się zjawiał? Dawno już go nie było — zagadnęła Michalakową przy studni żona sołtysa, Marczyńska.

— Po spłatę przyjechał — odpowiedziała niechętnie młoda kobieta.

— Ha, ha, ha — zaśmiała się sąsiadka — teraz możecie pokazać mi figę.

— Jak to? — zdziwiła się Małgorzata.

— To nic nie wiesz? — zdumiała się koleż Marczyńska. — Już wczoraj wieczorem mówili przez radio, że komisja sejmowa rozpatruje projekt nowej ustawy rolniczej. Teraz spadkobiercy zatrudnieni poza rolnictwem nie będą otrzymywać spłat rodzinnych. Dziś w gazetach piszą o tym. Właśnie przed chwilą listonosz przyniósł miżewi „Trybunę Ludu”.

— Nic nie wiemy. Nie mamy radia. Kochana sąsiadko pożycz mi tej gazety — wykrzyknęła Michalakowa.

— A proszę bardzo, chodź, przeczytaj sobie.

Za chwilę Małgorzata wymachując „Trybuną Ludu” biegła co sił w nogach na pole.

Józef nie chciał wierzyć własnym oczom, ale w gazecie wyraźnie było napisane komu przysługują spłaty rodzinne, a komu nie. „Spadkobiercy — czytał kilkakrotnie na głos — zatrudnieni poza rolnictwem w myśl projektu ustawy spłat nie otrzymują”.

— Wiesz — powiedział do żony, składając gazetę — ten łobuz, dlatego przyjechał tu z samego rana, bo myślał, że o niczym jeszcze nie wiemy. Chciał wycyganic od nas przynajmniej tę jedną ratę. O mało co mu się nie udało...

Wojciech nie czekał na powrót brata. Przyszedł na pole zaraz za Małgorzatą. Od razu przystąpił do sedna sprawy. Rzeki do Józefa głosem nie znoszącym sprzeciwu:

— Dział muszę mieć pieniądze. Pełną ratę, rozumiesz?

— Nie wiesz, że nic ci się już nie należy? — zakpił rolnik. — Masz w domu telewizor, radio powinieneś wiece słyszeć o debacie w sejmie nad nową ustawą...

W oczach inżyniera pojawiły się błyski gniewu.

— Do diabła z sejmem. Od wieków obowiązuje jednakowe prawo dzieci do ojcowizny. Ja się z tego prawa wyzuć nie dam. Uprawiasz należna mi część ziemi? Uprawiasz. Wiece spłacisz mi wszystko, co do grosza. Dobrowolnie, bez względu na ustawę. Ostatecznie, mogę zrezygnować z ostatniej raty, ale na tym się kończy moja wspaniałomyślność. Pozostałe raty otrzymam w terminie.

— Nie nie otrzymasz — uniosł się Józef. — Nareszcie sprawiedliwości staje się zadość. Porównaj tylko swoje życie z naszym. Dla ciebie telewizor, lodówka, wczas y zagraniczne, samochód, wygodne mieszkanie — to zwykła powszedniość, a dla nas nieosiągalne marzenie. My mieszkamy pod słomianą strzechą deszcz cieknie nam na głowy, bo mamy wiele pilniejszych potrzeb niż remont domu. Nie znamy ani kina, ani teatru. Harujemy od świtu do nocy. I ty byś żył tak samo, gdyby rodzice nie posłali cie do szkół. Oni i ja ciężko pracowaliśmy, abyś mógł zostać inżynierem. Z ojcowizny wzięłaś już wszystko, co ci się należało. Z nadwyżką... Nic ci więcej nie damy. My też jesteśmy ludźmi. Teraz prawo leci po naszej stronie.

— Jeśli nie spłacicie dobrowolnie mojej części ojcowizny, puszcze was z torhami — zagroził Wojciech — Daje wam tydzień czasu do namystu. Przez ten czas nie rusze się stad. Będzie czekać.

— Proszę bardzo — odpowiedział Józef — możesz siedzieć tu i miesiac. Nie jednak nie wskórasz. A grózb twoich nie boimy się.

Inżynier został. Samochód nakrył plandeką, a sam oddał się próżniactwu. Spał do późnych godzin porannych, jadł, wylegiwał się na słońcu, a wieczory spędzał na plebani, grając w karty z proboszczem. A tymczasem Sejm zatwierdził projekt ustawy o spłatach i innych sprawach rolniczych. Małgorzata żyła w ciągłym strachu. Przeczuwała, że inżynier coś knuje, coś obmyśla. Nie wiedziała tylko co. Skarżyła się mężowi, lecz on uspokajał ją i bagatelizował jej obawy.

W sobotę wieczorem Józef natknął się przypadkowo koło sklepu wiejskiego na proboszcza.

— Doszły mnie słuchy, gospodarzu — rzekł ksiądz — że krzywdzicie rodzzonego brata. Nie ładnie, nieładnie. Pomyślcie o nakazach naszej wiary rzymskokatolickiej. Ustakujcie się. Nie pozwólcie, by rodzice wasi przewra-

cali się w grobie, widząc krzywdę jednego ze swych synów...

W Michalaku zakipiło oburzenie. Powiedział jednak spokojnie:

— Sejm uchwalił nowe prawo...

— Mnie ludzkie prawa nie obchodzą — przerwał mu proboszcz. — Ja się kieruję prawem Boskim. A i ty, człowieku, porównaj swoje sumienie z tym prawem, a także z nauką naszego Kościoła rzymskokatolickiego.

— Ksiądz chyba mówi o swojej własnej nauce — nie wytrzymał Józef. — Nie uwierzę, by Bóg nie stał po stronie pokrzywdzonych. A pokrzywdzonym przez cały czas byłem ja i moja żona...

— Wielka jest twoja zatwardziałość i to ci też będzie policzone — zakończył rozmowę ksiądz.

Po powrocie do domu Józef powiedział do brata: — Napuszczasz na mnie swego przyjaciela proboszcza. Na próżno się jednak trudzisz.

— Radzę ci posłuchać rady ludzi rozsądnych — odrzekł Wojciech. — Ja jestem cierpliwy, ale cierpliwość moja wkrótce się skończy.

— Nie nadużywaj mojej gościnności — uniosł się Józef. — Jeśli nie przestaniesz mi grozić, każe ci się wynieść z mego domu.

— Taki sam twój, jak i mój. Ja się pod tym dachem urodziłem i będę tu siedział dopóki tylko zechce.

Gospodarz trzasnął drzwiami i wyszedł na podwórze. Inżynier zaśmiał się złośliwie w izbie. Małgorzata wybiegła za mężem i tuląc się do niego, szeptała:

— Boję się, boję. To zły człowiek...

— Nie martw się, krzywdy nam nie zrobi. Miele tylko językiem, aby nam dokuczyć — odparł Józef i pragnąc odwrócić uwagę żony w inną stronę, dodał: — W poniedziałek pojedą na jarmark do miasteczka i kupię krowę. Pośpieszyliśmy się trochę ze sprzedażą naszej, ale trudno... Gdyby człowiek mógł przewidzieć przyszłość, postępowalby właściwie.

— Tylko nie kup jakiegoś zdechlaka — rzekła Małgorzata.

— Coś ty — zaśmiał się — znam się na zwierzętach. W poniedziałek o świcie zaprzęgnę konia do wozu i pojedę. Wrócił przed południem z piękną białoczną krową.

— Kupiłeś tego bydłaka za moje pieniądze — stwierdził mściwie Wojciech.

— Za swoje, za swoje, rozumiesz? — rozgniewał się Józef.

— Wiece nie zamierzasz spłacać mi mojej części ojcowizny?

— Ani myśle.

— Uważaj, bo ode mnie otrzymasz spłatę, ale taka, że jej do końca życia nie zapomnisz.

— Nic mi nie zrobisz. Chyba, że chcesz zamienić swoje wygodne życie na wikt wiezienny. Jeśli tak, to na co czekasz? Zarab mnie, spał...

— Taki głupi, to ja nie jestem — zarechotał inżynier. — Odpłace ci się w walucie legalnej, obiegowej. Ha, ha, ha.

Nazajutrz Józef, jak zwykle, poszedł z kosą na pole z samego rana. Wojciech obudził się o godzinie dziewiętej. Małgorzata krzątała się w sąsiedniej izbie. Zauważył ją przez uchylone drzwi i zawołał:

— Przynies mi szklanke świeżego mleka.

Przyniosła nie patrząc na niego. Leżał w łóżku nago, a koc zakrywał mu tylko połowę ciała. Krępowiała się.

Wypił mleko duszkiem i nagle chwycił bratową w ramiona. W pierwszej chwili zaniemówiła z wrażenia. Potem chciała krzyknąć, lecz zamknęła jej usta namiętym pocałunkiem. Po kilku minutach szarpaniny uległa przemocy. Następnie długo tarzała się po podłodze i rozpaczała. On zaś ubierając się, mówił:

— Czy wiesz, co by się stało, gdyby Józef dowiedział się o wszystkim? On cię tak kocha. Świata poza tobą nie widzi. Jednak tego by ci nie darował. Znam go. Rzuciłby cię natychmiast. A czym byś wtedy była? Nie masz ani rodziny, ani ziemi, ani wykształcenia, ani fachu w ręku. A cóż jest warta taka kobieta, w dodatku z piętnem hańby na czole? Ale nie bój się. Mój brat nie dowie się o twojej zdradzie, jeśli wytłumaczysz mu, że powinien spłacać mi ojcowiznę, którą uprawia. Zrozumiałas?

— Łotrze, łobuzie — zawyla z rozpacz.

— A tyś pewnie myślała, że z miłości poleciał na twoje wdzięki — zaśmiał się ironicznie. — Dziś po kolacji przemówisz mężowi do rozsądku. Dacie mi kolejną ratę, wyjadę

stać i będę milczał jak grób. W przeciwnym razie...

Przez cały dzień Michalakowej wszystko leciało z rąk. Przy kolacji wyglądała, jak z krzyża zdjęta. Wojciech rzucał na nią rozkazujące spojrzenia. Józef zmęczony całodzienną kośbą, niczego nie dostrzegał. Myślał o łóżku. Inżynier zjadłszy pośpiesznie swoją porcję, przeszył jeszcze raz wzrokiem bratową i wyszedł do drugiej izby, zostawiając lekko uchylone drzwi.

Paniczny strach sparaliżował Małgorzatę. W ciągu dnia przekonała samą siebie, że powinna powiedzieć mężowi całą prawdę. Przecież tamten wziął ją siłą, gwałtem... Ale teraz zachwiało się jej postanowienie. Czy Józef uwierzy? Jak go przekona? Będzie miała przeciwko sobie jego rozpacz i zazdrość, a także wymowę i rozum tamtego... O nie, woli cierpieć przez całe życie, niż stracić dobrego męża. Powiedziała:

— Słuchaj Józeczku, on się od nas nigdy nie odcepi. To straszny człowiek. Płaczemy mu

się tam też Wojciech. Usiadł na miedzy i rzekł do brata:

— Bagatelizowałeś moje ostrzeżenia, a tymczasem nadszedł czas zemsty. Teraz ja mogę całkowicie spłacić ci swoją krzywdę. I to całkiem legalnie. Bez narażania się na nieprzyjemności.

— Co ty pleciesz? — odezwał się Józef.

— Muszę zabrać ci to, co najbardziej kochasz — oświadczył inżynier, podnosząc się z miedzy. — Może ci zabrać, a raczej już ci zabrałem... żonę. Oto moja zemsta.

— Łżesz psie. Łżesz — rzucił się ku niemu z pięściami rolnik.

— Uważaj, nie zmuszaj mnie do obrony koniecznej — ostrzegł Wojciech brata, stając w pozycji obronnej. — A wiesz, że z tobą zawsze sobie poradzę.

— Łżesz, łżesz — dęnił się Józef.

— Możesz się sam przekonać — triumfował inżynier. — Małgosia poszła teraz do mleczarni. Idź do stodoły i ukryj się tam w sianie. Za pół godziny będziesz miał świetne widowisko.

Józef, jak szalony pobiegł w kierunku zagrody. Wojciech powoli poszedł za nim, uśmiechając się mściwie.

Małgorzata po powrocie z mleczarni wzięła się do mycia baniek koło studni.

po w jakiś patyk, leżący na podwórzu. Potem poszedł do gospody i upił się na umór.

\*

Pociąg pędził w stronę granicy czeskiej. Inż. Wojciech Michalak był w doskonałym humorze. Zasypywał żonę dowcipami i pikantnymi historyjkami, które podobno wydarzyły się na słonecznych plażach nadmorskich w Bułgarii, dokąd zjeżdżają się latem turyści z całej Europy, a nawet i z Ameryki. Nagle drzwi przedziału otworzyły się i stanął w nich porucznik MO w towarzystwie szeregowego milicjanta. Zasalutowali. Oficer zapytał:

— Czy obywatel inżynier Michalak?

— Tak...

— Poproszę o dokumenty osobiste.

Wojciech podał swój paszport zagraniczny. Porucznik obejrzał go szczegółowo i schował do torby służbowej.

— Co to ma znaczyć? — zapytał zdziwiony inżynier.

— Jest pan aresztowany. Na najbliższej stacji wysiadamy.

— Ja? Za co? To pewnie jakaś pomyłka.

Oficer wyłożył mu kartkę papieru.

— Oto nakaz aresztowania, wystawiony przez prokuratora.

— To bezprawie — zawołał Michalak. — Ja nic złego nie zrobiłem. Jadę legalnie na urlop za granicę..

— W nakazie jest podany powód decyzji prokuratora — wyjaśnił uprzejmie — porucznik.

— Próba wyłudzenia... Gwałt... Szantaż... — czytał pobieżnymi wargami Wojciech. — To nieprawda — zawołał. — Mój brat oskarżył mnie fałszywie z zemsty za to, że uwiodłem mu żonę. A przecież prawo nie przewiduje kar za stosunek z cudzą żoną..

— Ach tak! Toś ty taki! — wybuchnęła oburzeniem inżynierowa.

— Uspokój się kochanie, później ci wszystko wytłumaczę — błagał ją, mrugając porozumiewawczo.

— Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień. Wszystko jest jasne, jak słońce — odrzekła z pogardą.

— Mylił się pan — wtrącił porucznik. — Powód do wszczęcia śledztwa dała Małgorzata. Przed targnięciem się na swoje życie napisała list, który przy niej znaleziono. Oskarża w nim pana o gwałt i szantaż..

— Ta kobieta kłamie — bronił się inżynier. — Zwalia fałszywie winę na mnie, bo chciała się po śmierci wybielić przed mężem i ludźmi. Tak postępuje niewierna żona, gdy kochanek wzgardzi jej wdziękami..

— Małgorzata Michalak na szczęście nie umarła — rzekł oficer. — Ludzie w porę znaleźli ją w lesie z podciętymi żyłami. Jej życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo. Złożyła szczegółowe wyjaśnienia, obciążające pana. — To niewystarczający dowód do skazania mnie..

— Oprócz małżeństwa Michalaków jest jeszcze trzeci świadek. Namówił pan swego znajomego proboszcza, by wykorzystał autorytet kapłański do zmuszenia Józefa do kontynuowania niezgodnych obecnie z prawem splot rodzinnych..

— To też za mało do ukarania mnie — nadrabiał tupetem Michalak.

— O tym zadecyduje sąd. Moim obowiązkiem jest doprowadzenie śledztwa do końca.

— Pan pozwoli — zwróciła się inżynierowa do oficera — że spakuję rzeczy męża do jednej walizki.

— Proszę bardzo.

— Jak to — zdziwił się Wojciech — chcesz beze mnie jechać nad Morze Czarne? Zostawiasz mnie samego w tak trudnej sytuacji?

— Do więzienia mnie z tobą nie wpuszczą, choćbym prosiła o to. Ja nic nie przeszkrobałam. Zresztą, potrafisz świetnie się urządzać beze mnie — kpiła żona.

W przedziale na dłuższy czas zapanowała cisza. Dopiero kiedy pociąg zaczął hamować Wojciech zapytał oficera:

— A co z moim bratem? Pewnie się rozpił z rozpaczą po zdradzie żony?

— Józef — odparł porucznik — odwiedza Małgorzatę w szpitalu. Wkrótce zabierze ją do domu. Prawdziwa miłość potrafi wszystko wybaczyć.



Rys. B. Eineberg

dobrowolnie. Jakos przebiedujemy jeszcze te pięć, sześć lat..

— Rozum ci się pomieszał, czy co? — zdziwił się — Teraz, kiedy prawo jest za nami nie możemy pozwolić, by wypijano z nas krew. Idź już spać. Widzę, że jesteś zmęczona. A bratu powiem, żeby się zaraz wynosił stąd.

— Oczywiście, że się wyniosę — rzekł inżynier wchodząc do pokoju — ale nie wcześniej niż za pięć dni. Mam tu jeszcze pewne sprawy do załatwienia. A ty Józek pożaluj się swego zaciętrzewienia i nienawiści do mnie. Mniejsza jednak z tym... O twojej spłacie już nie będziemy więcej mówić. Bóg cie za mnie ukarze..

Kiedy następnego dnia Józef znów poszedł w pole, inżynier pogłaskał po głowie drżącą ze strachu bratową i powiedział:

— Nie bój się mnie. Ja cię naprawdę lubię. Pozostane tu jeszcze kilka dni. Potem wyjadę i być może nigdy się nie zobaczymy. Będziesz sobie nadal żyć szczęśliwie z mężem. Ale zanim się pożegnamy musisz być moja żona.

— Zlituj się, zostaw mnie w spokoju — błagała. — Tylko tych kilka dni — nalegał obejmując ją coraz mocniej ramionami. — Nie opieraj się, jeśli nie chcesz, bym wyspowiadał się przed Józkiem.

Ogarnęła ją wielka niemoc. Przestała się bronić. Dla Małgorzaty dni miały bardzo wolno. Przeżywała istne katusze. Najstraszniejsze dla niej było to, że zaczęła odczuwać przyjemność fizyczna w obcowaniu z człowiekiem, którego hała się panicznie i którego nienawidziła. Całkowicie zapanował nad jej wola. Pokornie spełniała wszystkie jego życzenia. Mogła się już tylko modlić do Niebios o wyjazd tego człowieka. Miała nadzieję, że jak opuści jej dom, to skończy się koszmar, w którym teraz żyje.

Wreszcie któregoś wieczoru inżynier spakował walizkę i oświadczył, że rano wyjeżdża. Małgorzata odetchnęła z ulgą.

Józef poszedł na pole o świcie. O szóstej udał

— No cóż, czas się pożegnać — rzekł do niej szwagier. — Chodź do stodoły. Tam nas nikt nie zobaczy.

Wytarła ręce o fartuch i poszła za nim.

W chwilę później rozległ się w stodole ryk wściekłości, bólu i rozpacz. Józef z siekierą w ręku i z pianą na ustach rzucił się na brata i żonę. Wojciech był jednak przygotowany na to. Dzięki doskonałej znajomości zasad walki dżudo uchwycił w porę uzbrojoną rękę przeciwnika i przerzucił go przez plecy. Józef upadł ciężko na klepisko, rozbijając sobie głowę. To go na chwilę zamroczyło. Leżał i jęczał. Małgorzata zanosząc się łkaniem wybiegła ze stodoły. Inżynier przezornie odrzucił siekiere dalej i sycił swoją duszę widokiem dokonanej zemsty. Gdy brat ocknął się z zamroczenia, rzekł:

— Oto moja spłata rodzinna. Nie zapomnisz jej do końca życia. A ostrzegałem cię. Trzeba było mnie słuchać. A teraz do widzenia. Żyj sobie szczęśliwie na naszej ojcowiznie ze swoją żoną, a moją kochanką.

Józef błędny oczyma rozglądał się za siekierą. Wojciech podniósł ją z klepiska i cisnął wysoko na siano. Potem śmiejąc się, poszedł wolno do samochodu. Kiedy wyjeżdżał z zagrody, znów rozległ się straszny krzyk brata. Wymachując starą kosą bez drzewca biegł nieszczęsny rolnik do chałupy. Ale Małgorzaty tam nie było. Inżynier widział ją przez okna wozu. Potykając się uciekała przez pola do lasu. Dodał gazu. Ci ludzie już go nie obchodzili.

Tymczasem Józef rąbał z rozpacz meble, tłukł szyby, garnki i talerze. Zbiegł się sąsiedzi. Z trudem udało się im obezwładnić go.

Gdy szła minął, Michalak usiadł na progu sieni i przez kilka godzin wpatrywał się tę-



dym rokiem i za którymi polscy turyści szaleją.

Czekając w hallu hotelu na wolny pokój, patrzyłem przez wielkie szyby na ulicę, coraz bardziej zapełniającą się spieszącymi do pracy. Co drugi idący czy jadący do pracy zajął z apetytem duże słodkie bułki, które — jak się sam niezadługo przekonałem — są wyśmienite. Jak mi tłumaczyli moi znajomi Bułgarzy, gdy zwracałem im na to uwagę, mało kto je śniadanie w domu, a raczej później w pracy, stąd ta poranna przekąska.

Pierwsze kroki z hotelu skierowałem do znajomego jeszcze z Warszawy b. dyrektora Bułgarskiego Ośrodka Kultury — literata Wiczo Iwanowa.

Ulice zalane słońcem, pełne ludzi letnio ubranych jak u nas w sierpniu, mimo że to druga połowa października. Orzeszki, kasztany palone w piecykach na ulicy, bania, parzona kukurydza — to coś egzotycznego.

Mój znajomy mieszka w nowoczesnej dzielnicy Sofii, budowanej już po wojnie. Wsiadłem z trolejbusu wcześniej, niż należało i szedłem urzeczony wspaniałą pogodą i kolorowymi nowoczesnymi budynkami, jakby od niechcenia rozrzuconymi klockami wśród zieleni i błękitu



Wiczo Iwanow, literat, gorący przyjaciel Polski i Polaków, wieloletni dyrektor Bułgarskiego Ośrodka Kultury w Warszawie, z którym spędziłem wiele miłych chwil w Sofii

Druga połowa października: w Polsce zimno i deszczowo, a w Sofii zielone drzewa i słońce.

## 10 DNI W BUŁGARII

Nareszcie Bułgaria. Po kilkogodzinnej podróży pociągiem przez ZSRR i Rumunię z jednodzielnym pobylem w Bukareszcie znalazłem się na dworcu w Sofii. Była godzina 7 rano. Na dworcu i placu przed nim ruch. Rząd taksówek, a wzdłuż ulicy pod drzewami wysokie stołki z parasolami i bez — „warsztaty” pucybutów. Ta duża ilość czyszcibutów, pochylonych nad szczotkami, niespotykana u nas przypominała, że nie jesteśmy w Warszawie, gdzie li tylko przed Grand Hotelem i Polonią od lat widzimy tych samych dwóch czyszcibutów, nierozzerwalnie związanych z tymi hotelami.

Bułgarzy lubią czystość. Warsztaty pucybutów zawsze pełne, jak i zakłady fryzjerskie. Pierwszą z brzegu taksówką ruszyłem do hotelu, którego adres otrzymałem jeszcze w kraju. Wzdłuż ulicy prowadzącej do centrum —

niskie budynki, a przed każdym dozorczy z węzami gumowymi i miotłami. Chodniki błyszczą czystością. Ulice jeszcze niezbyt ludne o tej porze. Mijamy kremowo-zielone tramwaje i trolejbusy. Zatrzymujemy się przed hotelem „Słowiańska Biesiada”, nie luksusowym, bo takie jak „Riła” czy „Balkan” za drogie na moją kieszeń, ale z obsługą władającą angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, czyli taką, jaka winna być w każdym hotelu „narażonym” na gościnę cudzoziemców. Bo dzisiejsza Bułgaria, to nie to dawne zacofane przedmurze otomańskiej potęgi, leżące u granic państwa „Giaurów”.

Bułgaria — to unowocześniony przemysł, rolnictwo, olbrzymie połacie winorośli, no i oczywiście piękne zielone, czerwone, niebieskie czy brązowe kożuszki, których eksport wzrasta z każ-



nieba. Na szczęście Wiczo Iwanow był w domu. Jak zawsze ten sam szczerzy, uśmiechnięty, bezpretensjonalny — przyjaciel Polaków.

Nieprędko opuściłem gościnny dom. Wyszliśmy razem idąc do centrum pieszo, mijając po drodze park pachnący jeszcze kwitnącymi różami. Miast faunów i satyrów z warszawskich Łazienek, wśród zieleni, wskazywał mi mój towarzysz popiersia bułgarskich bohaterów narodowych, cytując daty i nazwiska.

Bułgaria, uciskana wieki całe przez Turków, cieszy się pełną niezależnością i wolnością. Różnica między Bułgarią sprzed II wojny światowej a Bułgarią dzisiejszą jest olbrzymia. Władza ludowa stanęła przed doniosłym zadaniem przeobrażenia struktury gospodarczej kraju. Przeludnienie panujące na wsi bułgarskiej przed II wojną dochodzące do 85%, brak przemysłu stawił kraj w ciężkiej sytuacji ekonomicznej. Po wojnie oblicze wsi zmieniło się diametralnie. Socjalistyczna gospodarka rolna (około 420.000 ha) umożliwia wzrost produkcji rolniczej, a rozbudowa przemysłu stawia Bułgarię w rzędzie kra-

jów przemysłowo-rolniczych. Przeludniona wieś dostarcza rąk do pracy miastom i przemysłowi. I chociaż jeszcze są potrzeby duże, oblicze miasta i wsi zmienia się z dnia na dzień. Bułgaria eksportuje nie tylko winogrona, ale i tytoń, rudy, owoce i przetwory owocowe, surowce tekstylne i bydło. Nie można jeszcze zapomnieć o tym, że Bułgaria hojnie obdarowana przez naturę, o ciepłym klimacie, o wielkiej ilości źródeł mineralnych, pięknych krajobrazów stanowi zachętę dla turystów tak z krajów demokracji ludowej, jak i państw Europy zachodniej.

Bułgaria przy odpowiednim gospodarowaniu swymi bogactwami stać się może niezadługo krajem zamożnym.

Kiedy przyszedł czas odjazdu, trochę smutno było opuszczać słoneczną Sofię i nowych przyjaciół. W porannych mgłach ginęęły pod skrzydłami samolotu domy, kopulaste cerkwie i szarosine pasmo Witoszy. Jeszcze dwa. jeszcze jeden skręć i samolot wziął kurs na Budapeszt.

Tekst i zdjęcia  
JANUSZ CHODAK

W tym budynku mieści się Polski Ośrodek Kultury w Sofii.





Jest to film amerykański, który niedługo wejdzie na nasze ekrany. Twórcą jego jest Otto Preminger, który prawie od 30 lat pracuje w Hollywoodzie, ma na swym koncie wiele filmów znanych w Europie: „Witaj smutku”, „Anatomia morderstwa” — to jego filmy, które cieszyły się w Polsce dużym powodzeniem.

Ostatni film Premingera — to adaptacja znanej w USA powieści H. M. Robinsona, w której autor ukazuje historię księdza rzymskokatolickiego, który w ciągu 20 lat kapłaństwa dochodzi do najwyższej godności kapłańskiej — kardynała.

Bohater filmu, którego rolę gra Tom Tryon, jest w stałym konflikcie wewnętrznym. Robiąc z rozmachem karierę kościelną wciąż się zastanawia, czy ma powołanie kapłańskie, czy jego praca i stanowisko nie jest zgoła przypadkiem.

Swój wiary i ufności w pomoc Bożą nie potrafi wykorzystać, aby pomóc sobie i swoim najbliższym.

Jego młodsza siostra zaręcza się z Żydem. Mimo ogromnego zgorznięcia wśród fanatycznych Irlandczyków pozostaje mu wierna i wkrótce zostaje matką jego nieślubnego dziecka.

W czasie porodu następują komplikacje. Potrzebna jest operacja, która grozi śmiercią matki lub noworodka. Ksiądz, od którego pozwolenia zależy operacja, nie pozwala nań, by nie narażać życia dziecka. Umiera więc matka, siostra przyszłego kardynała.

Ksiądz Fermoyle — tak bowiem zwie się bohater — przechodzi na służbę watykańskiej dyplomacji. Poznaje w tym czasie młodą wiedeńkę, ale mimo jej miłości pozostaje wierny Watykanowi.

Reżyser dotykając pewnych problemów nie doprowadza ich do końca. Ucieka przed dramatyzmem sytuacji i nie daje

pełnego obrazu ani duchowego konfliktu ani moralności środowiska.

Film porusza również problem moralności politycznej. Oglądamy w nim ciekawe i aktualne sceny napaści Ku-Klux-Klanu na księdza — Murzyna przy cichej aprobacie dygnitarzy kościelnych.

Ukazuje również znaną postać kard. Innitzera z Wiednia, który tą samą ręką czyni znak krzyża i tę samą rękę podnosi pozdrawiając po faszystowsku hitlerowskich dygnitarzy.

Film barwny ukazuje piękne widoki Wiednia, Bostonu, Nowego Jorku, Rzymu i wiele ciekawych scen życia bogatego świata.

Film jest pozbawiony humanistycznej pasji ukazującej rozdartego wewnątrz człowieka mimo kardynalskiej purpury i dlatego wydaje się trochę anemiczny.

Ze względu jednak tak na problemy jak na szereg ciekawych dygresji, wątków i postaci oraz na bogatą scenerię warto wybrać się na 3 godziny, aby film ten obejrzeć.

## GAWĘDA ZIMOWA

Dawno nie miałem pióra w rękę,  
Dawno nie gawędziłem z wami.  
A więc z gawędą moi drodzy  
W drogę — śnieżnymi dolinami.

Widzę — niewiele się zmieniło.  
Dąb jakby rozrósł. Wiatr zapachniał  
Śniegiem, a śnieg listowiem zwiędłym  
I widzę ogród w żółtych jabłkach.

Lecz ja z gawędą w dzień zimowy,  
Z pieśnią zimową w dzwonekach sanek.  
I jak tam w domu, jak w zagrodzie.  
Witam was sercem, ukochani.

I witam pięknem polskiej zimy  
I śnieżną zaspą w śnieżnych borach.  
Gdy lód zadzwoni szklanym dźwiękiem  
A mróz pod lodową krą.

Lis kluczy śladem w rdzawy wieczór  
I przemknie żając zatrwożony.  
Wszystko w litanii śnieżnej zimy,  
W porannym i wieczornym dzwonie.

Więc jak tam u was, ukochani,  
Dobrze, że w zdrowiu i że w zgodzie.  
I nie dla zysku dni się liczą  
Skoro się w sercu miłość rodzi.

Wiem: trud niemały i nieobce  
Troski o dom, powszednie życie  
I zima. Ale dni ubywa,  
Nim przebiśniegi wyjrzą skrycie.

Tylko sumienie niechaj będzie  
Jako śnieg czyste. Bo nie kłęską  
Mierzyć nam życie. Niechaj wzrasta  
Jak dąb mocarny w pieśń zwycięską.

Kto z Bogiem — Bóg z nim. Stare dzieje,  
A jednak zawsze sercu drogie.  
Nowy Rok niechaj szczęściem darzy  
Domostwo i zagród waszych prog.

Toć jeszcze pogawędzę z wami.  
Jeszcze saniami w leśne knieje.  
Z sianem do leśnych zwierząt głodnych.  
Gdy w śnieżnych świerkach świt zadnieje.

Zostawiam bratnie ciepło serca  
I uśmiech szczery i moc życzeń  
I żeby wszystkie się spełniły  
A słońcem niech się życie toczy.

W zgodnej rodzinie w sercach zgodnych.  
Do zobaczenia, ukochani!  
——— Cóż jakby dzwonek u sań ochrypl.  
Wiec go rozdzwonię dziś wierszami...

Józef Baranowski

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### AKCJA: SZUKAMY REZERW

We wszystkich zakładach pracy, od lipca ub. r. trwa intensywna praca badawcza nad ustaleniem maksymalnych możliwości produkcyjnych, zmysłowieniem sobie, gdzie istnieją tzw. „wąskie gardła” i co należy zrobić, aby zabezpieczyć wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego za 1964 r.

Zagadnienie nie jest łatwe. W naszej gospodarce narodowej ciągle odczuwamy skutki „zimny stulecia”, kiedy to zamarł transport i nastąpiło szereg awarii w

zakresie zaopatrzenia, co musiało rzutować na efekty ekonomiczne. W II, III i IV kwartale ub. r. świat pracy musiał odraabiać zaległości produkcyjne. I ludzie wzięli się za bary z maszynami, starając się wydobyć z nich maksimum możliwości produkcyjnych. Ale maszyna bez ludzkiego serca stanowi martwy przedmiot. To nie truizm, czyli banał. To fakt obiektywny.

Akcja „R” w naszych warunkach, w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, konsekwentnie dążącej do pełnego usamodzielnienia środków produkcji zmierza w pierwszym rzędzie do:

1. podniesienia wydajności pracy,
2. zmniejszenia zużycia paliwa i energii elektrycznej, zmniejszenia zużycia surowców i materiałów,

3. intensyfikacji procesów technologicznych i lepszego wykorzystania urządzeń istniejących.

4. wprowadzenia nowoczesnych metod technologicznych i wysoko wydajnych maszyn i urządzeń, oraz do:

5. poprawienia warunków bezpieczeństwa i higieny pracy poprzez wprowadzenie odpowiedniej aparatury poprawiającej sanitariat w zakładzie pracy.

W toku akcji „R” ujawnione zostały olbrzymie rezerwy na odciążenie mocy produkcyjnych. Maszyny, wyręczające człowieka nie są w pełni wykorzystane. Mało tego. Na skutek niewłaściwej obsługi osiągają mniejszą wydajność, niż powinny. Na Sejmowej Komisji stwierdzono, że maszyny przemysłu papierniczego wykorzystane są w 87%, dając jednocześnie 10% zrywów, czyli makulatury.

Wydaje mi się, że gdyby w przemyśle papierniczym została zwrócona większa uwaga na jakość produkcji, gdyby wykorzystane były moce produkcyjne maszyn, to na rynku wewnętrznym pozwoliłoby na zwiększenie objętości dzienników, tygodników i innych periodyków.

I nie jest obojętne, kto z jakich pozycji wychodzi, mając na uwadze Narodowy Plan Gospodarczy, plan postępu w zakresie zaopatrzenia i stopy życiowej nas wszystkich. Jeżeli zgodzimy się, że NPG jest prawem obowiązującym, dobrowolnie przyjętym przez każdego obywatela PRL — to nie ma między nami absolutnie żadnej różnicy. Trzeba pracować dla Polski. I to jest nakaz wiążący i obowiązujący nas. Nas, członków Polskokatolickiego Kościoła.

A. KŁOS

# DRUGI LIST DO REDAKCJI „RODZINA” W SPRAWIE AKCJI ANTYALKOHOLOWEJ

Po przeczytaniu artykułu pt. „W obliczu prawdy” autorem którego jest p. Fr. Oszmiański — trudno mi jest polemizować z nim na temat akcji antyalkoholowej (patrz „List do Redakcji „Rodzina”, nr 1, str. 15). Trudność polega na tym, że zarówno moje jak i p. Fr. Oszmiańskiego poglądy religijne, społeczne i polityczne są identyczne. Dzieli nas tylko jedno — odmienny punkt widzenia na sprawy antyalkoholowe. Mimo to muszę bronić pozycji pisarza Jana Brzechwy i mojej pozycji.

Postaram się więc odpowiedzieć na każdy zarzut, na każdą uwagę p. Fr. Oszmiańskiego.

1. Ograniczenie sprzedaży i spożycia alkoholu oraz trunków pochodnych, aż do wprowadzenia w państwie zupełnej abstynencji włącznie — jest wg. p. Fr. Oszmiańskiego postulatem nierealnym. Argument? Jest! P. Fr. Oszmiański pisze bowiem, że „zarówno abstynencja całkowita jak i prohibicja nie są skutecznym orężem w walce z alkoholizmem: torują drogę przemytowi alkoholu — jak np. było w Szwecji w okresie prohibicji — lub nielegalnemu gorzelnictwu”.

Argument pozornie słuszny, ale tylko pozornie. Należy bowiem podkreślić z całym naciskiem, że istnieją kraje, liczące setki milionów ludzi, którzy nie spożywają alkoholu. Stad wniosek, że bez alkoholu można żyć. Po drugie — nawet w religii chrześcijańskiej istnieją społeczności (adwentyści, ewangeliczni chrześcijanie), które uprawiają zupełną abstynencję. Po trzecie — jeśli zagrożaloby nam nielegalne gorzelnictwo lub nielegalny przemysł alkoholu — to nawet najbardziej drakońskie kary na przestępców w tym „zawodzie” wyszłyby na zdrowie społeczeństwu. Kary takie byłyby odstrasżające. Moim zdaniem, warto jest skazać na dożywotnie więzienie tysiące trucicieli, niż przyglądać się biernie, jak giną miliony ludzi zatrutych alkoholem, który czyni w społeczeństwie ogromne spustoszenie moralne i

materialne: unieszczęśliwia miliony matek i dzieci.

2. P. Fr. Oszmiański jest zdania, że niektóre propozycje Jana Brzechwy w sprawie zwalczania alkoholizmu tracą „myszką” Ja tej myszki nie widzę. Bo co mi tam „obowiązujące przepisy”, gdy spryciarze potrafią obejść wszelkie przepisy. W tej dziedzinie nie przepisy, lecz artykuły Kodeksu Karnego są zdolne zahamować epidemię alkoholową. Właśnie kary na pijaków nakładane przez Kolegia Orzekające są nierealne... Również jest nierealne odwykowe leczenie alkoholików... Może nieprawda? W mojej autorskiej tece znajduje się dokument wystawiony nie przez byle jaki urząd — bo przez Dzielnicową Komendę MO, która miała skierować na przymusowe leczenie pewną „pacjentkę” i... nie skierowała!

Wracam więc jeszcze raz do mojej propozycji antyalkoholowej, którą lakonicznie przedstawia się tak: jeśli nie pomogą ograniczenia sprzedaży alkoholu, aby zlikwidować plagę pijaństwa — to należy wprowadzić w państwie całkowitą abstynencję. W tym drugim przypadku, nielegalne gorzelnictwo i nielegalny przemysł alkoholu były by jak najsurowiej karane. Karane tak, jak każda zbrodnia.

Kładę nacisk na ograniczenie sprzedaży alkoholu. Postulat ten nasze państwo socjalistyczne już realizuje. Skutki tych ograniczeń są już widoczne. Ale jeśli i ta akcja nie zahamuje tej choroby, jaką jest alkoholizm? Pozostaje — abstynencja.

Alkohol jest dla ludzi mądrych i etycznych. A jeśli nie ma ani mądrych, ani etycznych, lecz przeważają głupcy i nieuczciwcy w stosunku do swych rodzin — to mniejszość „szlachetnie” pijących śmiało może poświęcić swe „uodobania” na ołtarzu powszechnego dobra.

Władysław Collen-Kołodziej



## KŁOPOTY Z MŁODZIEŻĄ... PRZED 2000 LAT

Suche piaski Egiptu zachowały zabytki, które nie tylko dla archeologa, czy egiptologa posiadają swe znaczenie. Znajduje się w nim skarby mogące uradować nie jednego humanistę innych specjalności.

W odkrytych papyrusach jest istna kopalnia wiadomości. Czegóż tu się nie spotka! Listy prywatne, wypracowania uczniów, czasem z błędami ortograficznymi, zaproszenia, umowy handlowe, testamenty, rozporządzenia urzędowe, kontrakty. Całe życie pulsujące w gmachach publicznych, na ulicach, na rynkach, czy pod dachami prywatnych domów. Wśród sędziwych dokumentów odnaleziono też list chłopca w wieku szkolnym, z okresu II III w. przed naszą erą. Uprykrzony smyk napierał się widać pojechać z ojcem do Aleksandrii, że ten mu wreszcie dla świętego spokoju przyrzekł. Lecz gdzie tam chłopaka brać w taką daleką podróż! Przed wyjazdem uspokoił więc syna, że jedzie tylko do pobliskiego miasteczka Oxyrhynchus. Lecz „zdrada” widocznie się wydała, gdyż rozżalony list młodego Teona dopędza ojca na jakimś postoju.

„Pięknie zrobiłeś — ironicznie zaczyna chłopiec swój list — nie wzięłeś mnie do miasta i okłamałeś mnie. Jeśli nie chciałeś mnie zabrać do Aleksandrii to już nigdy do Ciebie listu nie napiszę, jak wrócisz to cię nie powitam, i w szkole starać się nie będę”...

Od „groźby” przechodzi do „argumentów”, słyszał widać jak matka do kogoś mówiła, że syn ją doprowadza do szaleństwa. Komunikuje więc to ojcu, bo przecież jedyny wniosek jaki ten powinien wyciągnąć — to zabrać syna w podróż! Matce też trochę odpoczynku należy się od mitego synalka. Więc, konkludując na koniec, jeśli go już nie zabrał w drogę, to niech teraz po otrzymaniu listu, zaraz po niego przysła. Podpisuje zdrobnieniem „Teenek”, by łatwiej wrzucić ojcowskie serce. Nie wiemy, czy starszy Teon, bo i ojciec nosił to samo imię, uległ prośbom niezdolnego syna. Może należał do rodziców pobłażliwych?...

Z tego listu sprzed 2000 lat widzimy jednak, że kłopoty z młodzieżą, to nie „przywilej” naszych czasów, że i wówczas dorosli patrząc na niezbyt poprawnie zachowującą się młodzież, wdychali: „cóż teraz za młodzież, za naszych czasów”...

To tylko wielowiekowe oddalenie czyni, że z melancholią wspominamy kwitnący rzekomo ongiś rygor i autorytet rodzicielski, kiwając smętnie głowami nad tą „okropną dzisiejszą młodzieżą”.

M.A.

Do bardzo przykrych kalectw, jakie dręcza ludzkość, należy głuchota. Niejednokrotnie podejmowano próby leczenia jej, lecz — jak dotychczas — bezskutecznie. Mimo to uczeni nie ustają w poszukiwaniu nowych sposobów usuwania tego przykrego kalectwa.

Ostatnio w NRF przeprowadzono ciekawe badania nad możliwościami zwalczania głuchoty. Okazało się, że ludzie z uszkodzonym narządem słuchu są w stanie odbierać zarówno dźwięki, jak i reagować na nie, jeśli mają zdrowe włókna nerwowe, którymi mogą płynąć do mózgu sygnały, zrodzone przez dźwięk.

Jak wykazały doświadczenia osoba głucha może słyszeć za pośrednictwem fal radiowych i impulsów elektrycznych. W tym celu należy zainstalować na kłapie marynarki głuchego mikrofon i połączyć z nadajnikiem radiowym, umieszczonym w kieszeni. Odbiornik natomiast znajduje się... w zębie trzonowym, a rolę anteny pełni plomba, zrobiona ze specjalnego materiału. Działanie tego urządzenia jest następujące: „Gdy ktoś mówi do osoby głuchej, mikrofon odbiera dźwięki mowy, za-

mienia je w sygnały elektryczne, przekazuje do nadajnika, ten z kolei przekształca je w fale radiowe, które docierają do odbiornika w zębie. Powstają tam znowu zmodulowane sygnały elektryczne, które powodują drgania w mikroskopijnym otoku piezokryształu. Drgania te udzielają się tkance zęba. Ponieważ przylega on do nerwu zębowego, impulsy płyną nim do mózgu, do ośrodka słuchowego, i człowiek słyszy”.

Jak z powyższego widać, funkcję ucha wzięły na siebie przyrządy elektronowe.

Należałoby się z kolei zastanowić, czy organizm ludzki może bezpośrednio odbierać fale radiowe. Na to pytanie odpowiedział dr Frey, uczonej amerykański, który przeprowadził szereg eksperymentów i stwierdził, że ludzie — zarówno normalni jak i głusi — słyszą brzęczenie, jeżeli „znajdują się w zasięgu działania impulsowych fal radiowych o częstotliwości od 200 do kilku tysięcy megaherców”.

Trzeba jednak zaznaczyć, że są to na razie tylko eksperymenty, lecz wskazują, że jesteśmy na drodze do bardzo wielu ciekawych i rewelacyjnych odkryć. (w)

LIKwidowanie skutków głuchoty?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
					6					

### KRZYŻÓWKA

FOZIOMO: 1. Największe miasto w woj. kieleckim 2. Logos — stało się ciałem 3. W żelazku jest antykiem, w nas niezmienna 4. Zimowa pościel 5. Frzywódcą powstania 1846 r. w Galicji 6. Łaciński „rdzeń” egoizmu 7. Jednoroczna trawa, pokrewna czumizie 8. Wieża jako więzienie 9. Prawdziwa — krytyki się nie boi 10. Animowana artystka 11. Objazdowy zespół teatru.

Srodkowe litery, utworzonych w ten sposób wyrazów, dadzą dodatkowe rozwiązanie.

braci Polaków. W ten sposób składają hołd i wyrażają swą miłość dla tych, którzy z rąk okupanta zginęli za to, że byli Polakami i pragnęli być wolnymi.

Czyżby Ci, którzy zdejmują czapki przed krzyżem — symbolem wiary i największej miłości i poświęcenia, nie mieli zgola racji, a co gorsza, działali wbrew Pismu św.? Jesteśmy innego zdania.

Jeżeli zawieszamy na ścianach portrety bliskich nam osób, które kochamy i ceniemy, a czynią to wszyscy cywilizowani ludzie bez względu na religię — nie widzimy powodu, aby nie zawiesić obrazów naszych ludzkich wyobrażeń postaci biblijnych, które czcią otaczamy. Tym bardziej, że wspominając czy używając ich imion tak czy inaczej powstają one w naszej wyobraźni. To nie jest jednak kult martwych figur czy obrazów jako takich i z bałwochwalstwem nie ma nic wspólnego.

Dlaczego Mojżesz to ostro postawił w Księdze... wyjaśnialiśmy w swoim czasie. Naród wybrany — to „naród twardego karku” prymitywny jeszcze w swoim duchowym rozwoju, otoczony politeizmem, był skłonny do bałwochwalstwa.

Nam katolikom XX wieku to wcale nie grozi. Nadto „litera zabija, a duch ożywia”.

Msza św. według całego Kościoła Katolickiego z Prawosławnym włącznie — jest biblijnie uzasadniona jako centrum całego kultu i przez tradycję starokościelną potwierdzona. Dlatego rewidować tej sprawy nie możemy i nie znamy żadnych biblijnych podstaw. Pozdrawiamy serdecznie.

Pani HELENA RODICZ z Warszawy „użyła” sobie w swym liście do redakcji jak tylko kogo potrafiła. Nie podobał się jej artykuł „Wypowiadamy wojnę ciemnocie religijnej” ks. bpa Rodego i „Teśkonta za mrokami” Ich autorzy według p. Rodicz to studzy szatana, faryzeusze i w ogóle nie dobrego. A Kościoła rzymskokatolickiego i tak bramy piekielne nie zwyciężą itd. Jeżeli więc te „bramy piekielne nie zwyciężą” to po co te nerwy i te narzekania. Modlić się po łacinie, chwalić papieża i proboszcza, do Częstochowy jeździć, pościć, na ofiarę dawać i śmiać się ze wszystkich „heretyków”, którzy zęby zlamia i do piekła pójdą. Pani Helena Rodicz z Warszawy wraz ze swoimi duszpasterzem patrząc z nieba przez właściwe okienko będzie się cieszyła i zacierała ręce z radości na widok smażących się w ogniu piekielnym „heretyków” warszawskich.

A dla jasności sytuacji zapewniamy Panią, że z żadnym Kościołem nie walczymy. Walczymy z ciemnotą, z zabobanami, z acofaniem i fanatyzmem i walczyć będziemy niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy nie. Prawda zawarta w Ewangeli jest nam bliższa niż pochwały duchowo zniewolonych rodaków. Mamy odwagę im się narazić. Czynił to samo Jezus Chrystus — głowa Kościoła nasz Pasterz Najwyższy i Zbawiciel. Jego też kapłani — rodacy oskarżyli przed okupantem rzymskim i zaprowadzili na szubienicę. On też rzekomo Kościół żydowski burzył, krytykował kapłanów i uczonych w Piśmie i „dobrze czynił”.

Kiedy oglądałem jakiś obraz, gdzie gawiedź uliczna przed pałacem Pilata krzyczała „ukrzyżuj” wydawało mi się, że wśród tej ciżby była p. Helena Rodicz. Historia się powtarza...

My się też na Panią nie gniewamy. On nas nauczył przebaczać „Ojciec przebaczył im, bo nie wiedzą, co czynią. Pozdrawiamy Panią.

To samo mógłbym powiedzieć panu K. Z. z Elbląga. Jest takie powiedzenie, że „kto bredzi, ten nie ma odpowiedzi”. Cóż można odpowiedzieć biednemu duchowo człowiekowi, który wymyśla, zlorzeczy i prawi niedorzeczności. Nie czytać „Rodziny” bo to pismo dla ludzi skromnych, lecz myślących, którzy kochają Boga i własną Ojczyznę. Pozdrawiamy.

● Inżynierowie japońscy skonstruowali aparat, który umożliwi każdemu telewizywowi utrwalić na taśmie widowisko, a następnie otworzyć je na ekranie domowego odbiornika telewizyjnego. Aparat — nazwany wideomagnetofonem — ma wymiary 46 x 60 x 32 cm i waży zaledwie 62 kg. Zapisywanie obrazu i dźwięku odbywa się na standardowej, 2-calowej taśmie magnetycznej, przesuwającej się z prędkością 15 cm na minutę. Jednorazowy zapas taśmy starcza na 60 minut. Jakiś odtwarzania nie jest zbyt wysoka, obrazy mają standard 250-liniowy, mimo to wideomagnetofon może oddać cenne usługi, np. artystom i reżyserom, gdyż pozwala dowolnie regulować prędkość odtwarzania (do 1/60 tempa zapisu).

● Najstarszy zabytek piśmiennictwa lekaarskiego pochodzi sprzed 5000 lat. Jest to jedna z kamiennych tabliczek, zapisanych pismem klinowym, a odkrytych w ruinach sumerskiego miasta Nippur. Zawiera opis różnych lekarstw i sposoby ich przyrządzania. Wśród stosowanych wówczas substancji leczniczych odnajdujemy m. in. sól kuchenną, azotan potasowy oraz takie zioła jak mirt i tymianek. Warto dodać, że lekarstwa, które zażywano doustnie, przygotowywane były na piwie.

● „Flight”, brytyjskie czasopismo, informuje, że na orbicie okołoziemskiej umieszczono dotychczas ok. 750 różnych obiektów, wykonanych przez człowieka. Mimo że wiele z nich wskutek oporu atmosfery sponęło wkrótce po starcie, jednak przeszło 400 obiektów krąży nadal wokół Ziemi. Jest to prawdziwy śmietnik beużytecznego złomu, jak np. puste człony raketowe i inne metalowe części, wśród których znajduje się kilkadziesiąt satelitów.

● Badania uczonych radzieckich wykazały, że średnia grubość lodu na Antarktydzie wynosi 2500 m, maksymalna zaś — 4800 m. I. A. Zotikow przypuszcza, że spodnia część lodowej czasy antarktycznej jest roztopiona i tworzy zamknięte morza i jeziora słodkowodne, które mają — prawdopodobnie — odrębną faunę.

● Tego jeszcze nie było! W pierwszej połowie stycznia, w Hong Kongu pojawiły się w sprzedaży importowane konserwy, zawierające... zwykłą wodę. Zasadniczo nie należy się dziwić, gdyż Hong Kong odczuwa dotkliwy brak wody: wodociągi miejskie funkcjonują raz na 4 dni i tylko przez 4 godziny. „Konserwy wodne” sprowadzane są z Kanady, a cena ich jest dość słona, toteż kupują je tylko wykwinne restauracje i hotele oraz zaможni mieszkańcy.

● Maszyny coraz częściej wyręczają człowieka. Czy jednak potrafią wystąpić w roli lekarza, stawiającego diagnozę na odległość? Okazuje się, że tak. Ostatnio przeprowadzono taki eksperyment w Stanach Zjednoczonych. Elektronowa maszyna licząca odebrała przez telefon elektrokardiogramy ze szpitala. Elektromózg potrzebował zaledwie 6 sekund na sporządzenie diagnozy, następnie — drogą telefoniczną — przekazał wynik do szpitala. Cała czynność, obejmująca również badanie pacjenta, trwała 10 minut. (w)

## L U T Y

N	16	I W. P., Danuły, Juliana (Rocznica śmierci bpa Hodura)
P	17	Konstantego
W	18	Symeona, Konstancji
S	19	Konrada, Marcelego
C	20	Leona, Eustachego
P	21	Eleonory, Feliksa
S	22	Małgorzaty, Romany

Niedawno z czytelnikami rozmawiałem na ten temat, ale Pan WŁODZIMIERZ ŁASOWICZ (nie wiem czy dobrze odczytałem nazwisko) zam. Brzeg... Osiedle Nr. 4 długi list do redakcji napisał, w którym polemizuje z nami w sprawie Imienia Bożego, w sprawie kultu obrazów i figur oraz Mszy św. i dlatego wracam do tej sprawy.

Prawda jest, Panie Włodzimierzu, że Stary Testament określa imię Boże i nazywa Go „Jahve” lub „Adonaj”, tylko tej nazwy nie można traktować na sposób ludzki, gdzie przy pomocy imienia i nazwiska stwierdza się tożsamość danej osoby i odróżnia ją od innych osób.

Mojżesz ogłaszając prawo swemu ludowi pragnął szczerze wzbudzić w narodzie wybranym największą cześć, szacunek i kult nie dla samego brzmienia tego imienia — tylko dla Tego, którego tym imieniem określamy. Każda metryka ludzka wystawiona — Stwórca jest niedoskonała. „Jam jest, którym jest” — oto chyba najbardziej właściwe określenie. Ludzie nie są upoważnieni, aby Boga swego Stwórcę i Pana określić jakimś wyłącznym mianem i w tej nauce widzieć jakieś niewzruszone dogmatyczne prawo.

Jezus Chrystus — Syn Boży nie nazywał swego Ojca Jehovą — nazywał Go Ojcem i nam tak nazywać Go polecił. Gdy będziecie się modlić — mówcie „Ojciec nasz”. Czyż mamy nie skorzystać z tego upoważnienia? Tym bardziej, że cokolwiek wiemy o Bogu, o Jego przymiotach — to wszystko wiemy od Syna z Jego Objawienia. „Bóg jest miłością” — mówi Jan Ewangelista — czyż to nie piękna definicja.

Powołuje się Pan na Joela, który mówi „kto będzie używał imienia Pańskiego, ten zbawion będzie”.

Zgoda. Tylko używanie imienia, to nie magiczne zaklęcie, w którym na samo brzmienie słowa — coś się dzieje lub następuje jakaś przemiana.

Używać imienia — to znaczy wzywać Boga, prosić o pomoc, o łaskę, to znaczy być z Nim w duchowej jedności i przestrzegać Jego prawa.

Ewangelista Jan przytacza słowa Jezusa który mówi: „Objawiłem imię Twoje ludziom” i na te słowa również się Pan powołuje. Panie Włodzimierzu — nie trzeba być teologiem, tylko mieć trochę dobrej woli — a tej Panu odmówić nie mamy prawa — aby dojść do wniosku, że „objawia imię”, to nie znaczy ogłosić czy wyjawiać, jak brzmi dosłowne imię Boże, jak Go należy nazywać. Objawia imię to znaczy objawić wolę Bożą w stosunku do świata, objawić Jego prawo — i przymioty oraz Jego stosunek do ludzi. Zgodzi się Pan chyba że mna, że samo wzywanie czy powtarzanie imienia „Jehova” nikogo nie uświęci ani zbawi. Słowo samo w sobie nie ma żadnej magicznej siły, tylko Bóg działa i pomaga temu, który o te pomoc prosi. Nie każdy, który nie mówi Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego — mówi Chrystus i trzeba Jemu wierzyć. I gdybyśmy zamiast „Panie” wołali „Jehova” skutek będzie ten sam. Trzeba bowiem „czynić” wolę Ojca, aby być zbawionym i to jest właśnie treść Ewangelii.

Dlatego dysputa nasza na ten temat jest dość jałowa i bezowocna. To tak, jakbyśmy chcieli ustalić temperaturę piekła czy wartość materiału skrzydeł anielskich. Niech Pan więc używa „Jehova” a my po polsku będziemy wzywali Boga — Ojca wszystkich ludzi, który jest miłością.

Na temat kultu obrazów i figur pisaliśmy kilkakrotnie i trudno to samo powtarzać.

Jak Pan będzie przechodził ulicami Warszawy to Pan na pewno spostrzeże, że ludzie zdejmują czapki przed tablicami, które są wmurowane na miejscach straceń naszych



## WYMIANA DEPEZ MIĘDZY PAWŁEM VI a AL. ZAWADZKIM

Papież Paweł VI wysłał z Jerozolimy na ręce przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego depezę, w której zapewniał o swoich modłach za dobrobyt narodów i pokój w sprawiedliwości i miłości wszystkich narodów. Przewodniczący Rady Państwa odpowiadając papieżowi, stwierdził, że niezmiennym dążeniem rządu i całego narodu polskiego jest umocnienie i utrwalenie pokoju oraz stały rozwój przyjaznych stosunków między wszystkimi narodami.



Cementownia „Przyjaźń” w Wierzbie produkuję milion ton cementu rocznie. Wierzba sławna stała się w Polsce ze swej walki o duchową niezależność od Watykanu.



Dobra matka „słonica” pokonuje wszelkie trudności, aby jej dziecku nie stała się krzywda. Obrazek z Rodezji.

## CZŁOWIEK ROKU

Co roku w pierwszym numerze styczniowym w Ameryce tygodnik „Time” ogłasza, kto — według redakcji — był „Man of the Year”, czyli „człowiekiem roku”. Podobnie jego umieszcza się na okładce i poświęca się mu główny artykuł, będący uzasadnieniem wyboru redakcji.

Dotychczas byli nimi prezydenci Stanów Zjednoczonych, wybitni zagraniczni mężowie stanu, bądź uczeni. W styczniu br. „Time” uznał za „Man of the Year” murzyńskiego pastora Martina Luthera Kinga, bojownika o prawa murzyńskie.

Pastor King liczy obecnie 35 lat i ma za sobą długą już działalność polityczną, która naraziła go na rozliczne szykany ze strony rasistów.

Czternaście razy był aresztowany, trzykrotnie zbombardowano mu dom i trzykrotnie go pobito. Pastor King rozpoczął swoją działalność głosząc hasło biernego oporu, następnie przeszedł do aktywnej walki o równoprawienie.

W ubiegłym roku King kierował murzyńskimi organizacjami w mieście Birmingham, w którym miały miejsce krwawe incydenty, kiedy to policja przy pomocy sikawek i psów rozpędzała manifestujących Murzynów.

Po przejęciu władzy przez prezydenta Johnsona, King został przyjęty w Białym Domu, gdzie referował mu problem murzyński. Redakcja „Time” mianowała Kinga „człowiekiem roku” traktując go jako symbol walki o prawa Murzynów.

## ALLAN KLEIN ŻĄDA ODSZKODOWANIA

Allan Klein wniósł do sądu brazylijskiego skargę z żądaniem zwrotu terenów na których zbudowano nową stolicę Brazylii — Brasilię lub o wypłacenie odszkodowania.

Utrzymuje on, że posiada dokumenty potwierdzające prawo własności rodziny Kleinów do tych terenów oraz, że b. prezydent Brazylii Kubitschek bezprawnie zabudował te tereny.

## EKSPLOZJA W KOŚCIELE

W kościele w meksykańskiej wiosce Tetelcingo leżącej około 100 km od Meksyku eksplodowały złożone tam materiały wybuchowe, z których miano fabrykować petardy używane z okazji świąt religijnych. Na skutek eksplozji zginęło 20 osób, a 40 odniosło obrażenia. Kościół uległ prawie całkowitemu zniszczeniu.

## BEZROBOCIE W USA

Organizacja „Konferencja do spraw postępu ekonomicznego” ogłosiła doroczne sprawozdanie w którym podała, że liczba bezrobotnych w USA sięga 7 mln. Stanowi to 9,5% ogółu pracujących.

Raport opracowano pod kierunkiem b. doradcy prezydenta Roosevelta i prezydenta Trumana, ekonomisty Keyserlinga z udziałem przedstawicieli zw. zawodowych, kół przemysłowo-handlowych, organizacji farmerskich i zrzeszeń społecznych.

## TRAGICZNA PRZYGODA

Bill Johnsons mieszkający na Florydzie wracając z pracy do domu samochodem zasnął przy kierownicy. W pewnym momencie samochód nie kierowany zjechał z szosy i uderzył o żelazne ogrodzenie. Jeden z prętów ogrodzenia wybił przednią szybę w samochodzie i przeszył Johnsonowi gardło wychodząc plecami, Johnson nie stracił przytomności.

Ponieważ nie można było pręta wyciągnąć z ciała, w ciągu 45 min. odpiłowano oba jego końce tak, aby Johnsona można było wydestać z samochodu, po czym natychmiast przewieziono go do szpitala. W ciągu trzygodziny operacji usunięto żelazny pręt. Operacja udała się i niebezpieczeństwo nie zagraża życiu Johnsonsa.



Heine Medina nadal jest straszną chorobą w całym cywilizowanym świecie. Prezydent F. D. Roosevelt stworzył specjalną fundację, której zadaniem jest leczyć małych pacjentów. Za życia prezydent wraz ze swą małżonką odwiedzał zakład w Warm Springs, Georgia, i z małymi pacjentami odbywał rozmowy.

## BISKUP KATOLICKI NA PRZECIĘCIE NOWOROCZNYM a PROTESTANTÓW

Katolicki biskup Heinrich Maria Jansen z Hildesheim odwiedził jedną z instytucji miejskich ewangelickiego Kościoła w Dolnej Saksonii oraz wziął udział w tradycyjnym przyjęciu noworocznym zorganizowanym w pobliżu Hannoveru przez miejscowych protestantów.

Jest to wydarzenie bez precedensu w Kościele rzymskim.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 52, półrocznie — zł 104, Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 Nf, 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 LA i 20,4 LE.